NR 8 (84)
ROK III

TYDZIEŃ

29.II.1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



DZIŚ ROZPOCZYNAMY
WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY
DZIECKA



Nr 7. Pobyt Ewuni Grzelskiej w Polanicy, w lecie ub. roku uwieczniony został miłym zdjęciem.



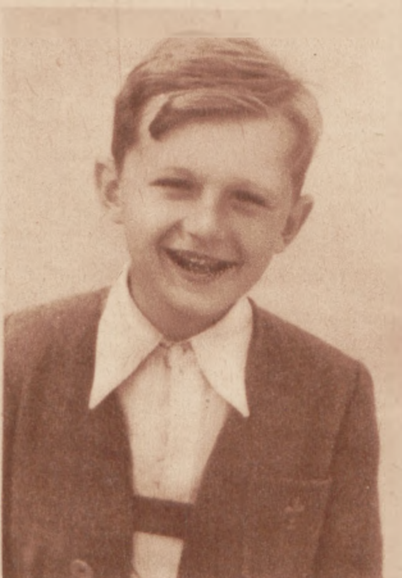
Fot. Philips-persbureau



Nr 6. Boguś Gryger (Warszawa) jest bardzo zadowolony, że mokotowskie mieszkanie jego rodziców posiada balkon.

FOTOGRAFUJCIE SWOJE POCIECHY! WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY „TYGODNIA"

Patrz szczegóły na stronie 5



Nr 2. A oto rycerski opiekun Elżuni, jej starszy braciszek — Andrzej.



Nr 4. Głęboka zaduma, czy gest kobiecej kokieterii? W każdym razie minka Krysi z Krakowa jest pełna wdzięku.



Nr 5. Wyobraźnia dziecka ożywia martwe przedmioty. Dla Michasia (Kraków) pluszowy kotek jest żywym towarzyszem zabawy.



Nr 1. Elżunia Myszkowska z Sopotu obecnie jest już większa. Zdjęcie zrobione w lecie stanowi pamiątkę dla rodziców, bo dziecko zmienia się z każdym miesiącem. Fotografia — to jedyny dokument jego rozwoju.

LOTNICTWO W SŁUŻBIE METEOROLOGII „ESKADRA CZARNYCH WDÓW"

Zygmunta Wasilewskiego

Patrz str. 10



← Specjalista synoptyk wykreśla kierunki i siły wiatrów. Wykresy takie ułatwiają prognozę pogody.



Obsługa stacji radarowych ustala bez przerwy pozycję samolotów i szybowców pracujących dla służby meteorologicznej →



W październiku 1946 r. „Superforteca B 29" jako pierwsza w historii lotnictwa przeleciała ponad huraganem. Szybkość huraganu wynosiła 105 mil na godzinę na wysokości 31.000 stóp. Na zdjęciu — dowódca maszyny w czasie tego słynnego lotu



Jednostki pełniące służbę na ziemi rzadko kiedy w czasie huraganu opuszczają domy. Kiedy ten człowiek znalazł się w czasie huraganu poza budynkiem, jedynym jego ratunkiem stała się gałąź zgiętego przez wiatr drzewa

ALEXANDER THEN

PRASKIE TEZY

Ewolucja zagadnienia niemieckiego na przestrzeni niespełna trzech lat od chwili zakończenia działań wojennych jest zjawiskiem dla narodów Europy tym więcej niepokojącym, że zależne jest od ewolucji poglądów na to zagadnienie w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii.

Zadziwiające są — zaiste — przemiany, jakie dokonały się w opinii narodów anglosaskich. Zadziwiająca jest droga, jaką amerykańska myśl polityczna przeszła od koncepcyj Morgenthaua do koncepcyj gen. Marshalla i brytyjska myśl polityczna od konserwatysty Churchilla z czasów wojny do labourzysty Bevina pod koniec trzeciego powojennego roku.

Okupacja całego terytorium Niemiec przez cztery mocarstwa nie może być przecież uważana za cel sam w sobie i nie może stanowić nawet czasowego rozwiązania zagadnienia niemieckiego. Nie jest w ogóle żadnym rozwiązaniem. Jest tylko etapem na drodze wytyczonej przez Wielką Trójkę na konferencjach w Jałcie i w Poczdamie. Pierwsza odbyła się pod koniec wojny, druga bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, obie więc zmierzały do ustalenia pewnej syntezy zagadnienia niemieckiego i podjęcia prób jego rozwiązania.

Już głośna mowa b. sekretarza stanu Jamesa Byrnesa w Stuttgart, dnia 6 września 1946 r. stanowiła pewien krok wstecz w zaawansowanych koncepcjach amerykańskich w odniesieniu do powojennych Niemiec. Jeszcze jednak uchwały jałtańskie i poczdamskie uważane były za obowiązujące. Jeszcze decyzje w sprawie Niemiec podejmowane były wspólnie przez wszystkich czterech głównych sojuszników. Amerykańska polityka zagraniczna posiadała jeszcze kierunek, nadany jej przez Franklina D. Roosevelta, której Byrnes był tylko posłusznym wykonawcą. Po śmierci Roosevelta i przy ubóstwie, czy nawet nie istnieniu jakiejkolwiek koncepcji politycznej u jego następcy Trumana, Byrnes uważał za stosowne stać się inicjatorem nowego kierunku politycznego w odniesieniu do Niemiec. który stanowił odstępstwo od polityki Roosevelta, od polityki sankcyj za wywołanie wojny z jednej strony i polityki wychowania narodu niemieckiego w zasadach demokratycznych z drugiej strony.

Dziś, gdy z perspektywy półtora roku słuchamy echa tych słów Byrnesa, które „podniosły serca niemieckie", musimy stwierdzić, że jego mowa stuttgarcka stanowiła moment przełomowy w zagranicznej polityce Stanów Zjednoczonych. Przez niego przygotowane zostało gospodarcze połączenie stref okupacyjnych amerykańskiej i brytyjskiej, dokonane dnia 1 stycznia 1947 r. On, ustępując w styczniu, zrobił miejsce gen. Marshallowi. jako przypuszczalnemu wyrazicielowi opinii obu partii Amerykańskich w polityce zagranicznej, nabierającej cech ekspansji i imperializmu.

Pod nowym kierownictwem zrodziła się w Departamencie Stanu doktryna Trumana i zrodził się plan Marshalla, który z biegiem czasu stał się osią i treścią całej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Plan Marshalla stał się początkiem podziału Europy, pogłębionego po zerwaniu konferencji londyńskiej. Zerwanie konferencji londyńskiej utrwalając tymczasowy podział Niemiec. pozwoliło na zastosowanie nowych koncepcyj i utworzenie osobnego państwa zachodnio-niemieckiego o zupełnie zdecydowanym antydemokratycznym obliczu. Zerwanie konferencji londyńskiej oznaczało jednocześnie obalenie zasady decydowania o sprawach niemieckich przez zespół czterech głównych sojuszników. Obalenie tej zasady oznacza wyeliminowanie od decyzji jednego sojusznika i kuszenie drugiego celem przyłączenia francuskiej strefy okupacyjnej do Bizonii. W konsekwencji wszystkich tych przemian mogła powstać koncepcja unii zachodnio-europejskiej, stanowiącej ukrytą formę bloku zachodniego pieczętującego podział Europy.

Inicjatywa tych zmian wyszła z amerykańskiego Departamentu Stanu. Jej wykonawcą był rząd amerykański, który dla swych egoistycznych celów stał się wyrazicielem polityki sprzecznej z interesami Europy i narodów europejskich. Polityka taka musiała wywołać niepokój, w wyniku, którego z inicjatywy rządu polskiego zwołana została w Pradze konferencja ministrów spraw zagranicznych Polski, Czechosłowacji i Jugosławii, trzech krajów, które w pierwszym rzędzie padły ofiarą agresji niemieckiej, uległy największym zniszczeniom i znosiły długą okrutną okupację niemiecką.

Istnieje zasadnicza różnica już w samej geopolitycznej sytuacji mocarstw anglosaskich, a trzech krajów słowiańskich. Stany Zjednoczone mogą się czuć zupełnie bezpieczne „za wielką wodą"; Wielka Brytania żyje we względnym bezpieczeństwie za kanałem La Manche, którego nawet Hitler nie usiłował forsować. Trzy narody słowiańskie żyją w bezpośrednim sąsiedztwie z wiecznie żywym niebezpieczeństwem niemieckim. Od wieków ekspansja narodów skierowana była nie na zachód, lecz na wschód. Na zachodzie toczyły się wojny o prymat między mocarstwami; na wschodzie rozgrywały się krwawe walki o egzystencję plemion i narodów słowiańskich. Od najdawniejszych czasów, od margrabiego Gero, aż po krwawe władztwo Hitlera.

Ministrowie trzech krajów słowiańskich zebrani na konferencji w Pradze nie potrzebowali wiele czasu celem wydania deklaracji, gdyż wspólne niebezpieczeństwo wytworzyło całkowitą zgodność poglądów. Tezy zawarte w deklaracji praskiej są tezami nie tylko trzech narodów słowiańskich, ale wszystkich narodów europejskich, narażonych na niebezpieczeństwo agresji niemieckiej. Ostatnia wojna wykazała, że nie ma w Europie narodu, dla którego nie istniałoby potencjalne niebezpieczeństwo niemieckie.

Oto pierwsza teza, jednakowo ważna dla wszystkich narodów europejskich: *„tworzenie w Niemczech zachodnich odrębnej jednostki politycznej podważa podstawy bezpieczeństwa w Europie, którego nieodzownym warunkiem jest wspólna kontrola nad Niemcami, sprawowana przez cztery mocarstwa okupujące Niemcy"*.

Teza nie mówi o partykularnym bezpieczeństwie trzech krajów słowiańskich, lecz o bezpieczeństwie całej Europy, zaślepionej podobnie, jak w okresie Monachium, gdy za cenę pokoju na zachodzie oddawano Europę wschodnią na pożarcie hitleryzmowi. Wszak to wówczas Neville Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin o Czechosłowacji, by usprawiedliwić swą rolę Piłata Ponckiego: „tak niewiele wiemy o tym dalekim kraju..."

Tezy praskie występują w obronie całej Europy i wszystkich narodów europejskich zarówno w imię ich bezpieczeństwa, jak i w imię ich honoru. Tezy praskie występują w obronie poszanowania umów i powziętych uchwał. w imię wspólnoty europejskiej, którą polityka mocarstw anglosaskich usiłuje rozerwać, tworząc sztuczną dyskryminację między Europą zachodnią, a wschodnią.

Tezy praskie są głosem przestrogi pod adresem nie tylko mocarstw, które przyczyniają się do uaktualnienia niebezpieczeństwa niemieckiego, ale i tych narodów europejskich, które pozwalają eksperymentować tamtym mocarstwom na swym bezpieczeństwie.

Ostrze na ostrze

LUBLIN I BEKONY

Nasi angielscy przyjaciele z nad Tamizy nie bardzo lubią słowo „Lublin". Wiążą ich z tym słowem wspomnienia podobne do przykrej drzazgi, jaką jest w pamięci człowieka szkolny profesor, który stawiał nam dwóje za złe postępy w nauce. Zawsze się mówiło w takich wypadkach. że pan profesor „uprzedził się" i „jest niesprawiedliwy".

Tak i z tym „Lublinem". Był tem w Lublinie kiedyś PKWN, który się dziwnie do Londynu „uprzedził" i ani rusz nie chciał dać promocji kiepskim uczniom londyńskiej szkoły, co się już tyle razy obcięli na egzaminie z historii. I właściwie dziwne, dlaczego Londyn był o to zły. Bo przecież ci niefortunni uczniowie nie byli Anglikami, a naszymi rodakami. Jednego wzięliśmy potem na kursy dokształcające, ale i z tego też nic nie wyszło. Nazywał się Mikołajczyk. Wciąż tylko czekał, co mu korepetytorzy z dwóch dobrze znanych ambasad podpowiedzą. Ale ponieważ był bardzo tępy, nie nauczyli niedźwiedzia tańczyć na linie. Znów się ściął i zwagarował. Niewielką zresztą z niego pociechę mają w Ameryce. Nawet wypracowanie dla prasy amerykańskiej i niemieckiej też musi za niego jeden tamtejszy dziennikarz pisać.

Ale nie o tym miałam pisać. O Lublinie. Nie lubili, ale tak się przyzwyczaili do nazwy „rząd lubelski", że kiedy Rząd już dawno zadomowił się w Warszawie, przez długi jeszcze czas nazwa ta nie schodziła z ust spikerów radia londyńskiego. Myśleli, że nam tym dokuczą, lecz sami się w końcu znudzili. Nie mówili już o Lublinie.

Kilka dni temu znów usłyszeliśmy: „Lublin" — w jednej z audycji BBC. Ale już w zupełnie innym, dla niektórych Anglików niespodziewanym kontekście. Chodziło mianowicie o statek polski „Lublin" — który wiezie do Wielkiej Brytanii polskie bekony. Ogromnie cieszył się z tego faktu spiker londyńskiego radia. Z rozczuleniem wspomniał nawet, że najlepsze bekony otrzymuje się przy krzyżowaniu rasy świń angielskich z polskimi. Owszem, owszem, zgadzamy się na to, w dziedzinie hodowlanej...

Cała audycja była nacechowana niezwykle ciepłym, serdecznym tonem pod adresem Polski. Nie zepsuł idyllicznego nastroju nawet fakt, że to właśnie... „Lublin" dostarcza ulubione przez Anglików smakołyki. I że nie prywatna inicjatywa, jak to przed wojną bywało, o której wyższości tak często i bezskutecznie usiłuje nas przekonać wspomniane radio — a spółdzielczość polska zarabia na tym interesie.

Życzymy smacznego brytyjskim konsumentom naszych bekonów. Może to dobre śniadanko, złożone z polskich bekonów i polskich jajek skłoni ich do poważniejszych rozważań na temat jego wyższości nad amerykańskim koniem w puszkach, który zdaje się długo jeszcze gryźć będzie sieczkę w kuluarach waszyngtońskiego Kongresu. Jakoś nie może dojechać do Londynu. Może boi się morskiej choroby. Czy to nie lepiej zresztą...? Koń to dobre zwierzę, przyjaciel człowieka, ale jest jeden zniechęcający przykład jego zastosowania w historii starożytnej: zdradliwy koń trojański. Lepsze już poczciwe świnki i ich pośmiertne wcielenie — bekony. Nawet jeśli dostarcza tego produktu nielubiany „Lublin".

AVIS

Mikołajczyk — Hearst — KOPF

Osławione pamiętniki Mikołajczyka ukazują ich autora w nowym świetle, odsłaniając czasem ciekawe powiązania interesów. Mikołajczyk przebywa w Ameryce na utrzymaniu Związku Przemysłowców Amerykańskich. Swoje pamiętniki sprzedał koncernowi Hearst'a, mającemu ustaloną niesławę wroga wszystkiego co pachnie postępem. Dla określenia nastawienia Hearst'a wobec socjalizmu brak odpowiednich wyrazów uznanych za „parlamentarne".

Otóż przekład pamiętników Mikołajczyka ukazał się nie tylko w berlińskim dzienniku „Der Tagesspiegel", o czym donosiła prasa codzienna, ale również w hanowerskim tygodniku „Der Spiegel", organie Schumacherowskiego SPD. Tygodnik ten cieszy się szczególną opieką zbrodniarza wojennego Kopfa, którego wydania domaga się rząd polski. SPD na pewno nie płaci Hearst'owi za artykuły Mikołajczyka, bo na to niema dolarów. Więc, albo Hearst zmienił przekonania, co nie wydaje się prawdopodobne, albo „Der Spiegel" zaprzedał się Hearstowi. (P)

Hiszpania

Rząd francuski, idąc zdecydowanie na prawo, otworzył granicę hiszpańską i wysłał delegację dla zawarcia traktatu handlowego. Amerykanie dali anemicznemu gen. Francowi potężny zastrzyk dolarów. To wszystko nie zniechęca dzielnych partyzantów, walczących o lepsze jutro dla Hiszpanii.

Ostatnio wykonali serię zamachów na koleje hiszpańskie. Akcja ta jest wymierzona przeciwko transportom i żandarmerii rządowej, masowo translokowanej z jednej miejscowości do drugiej. Niedawno partyzanci zatrzymali pociąg na trasie Saragosa — Tortosa i rozbroili cały oddział żandarmerii jadący na nowe miejsce przeznaczenia. (P)

Konferencja Trzech Ministrów

W Pradze spotkali się trzej ministrowie spraw zagranicznych. Nie była to coprawda wielka trójka, chociaż sprawy, które omawiali są nie mniej ważne od trosk mężów stanu wielkich mocarstw.

Ministrowie Czechosłowacji, Jugosławii i Polski radzili o odszkodowaniach niemieckich z zachodnich stref Niemiec.

„Tydzień" życzy im powodzenia. Może uda się ostrzyc nieco skudloną wełnę na grzbiecie „Bizona". (P)

tak i nie

Niemcy

Władze amerykańskie i angielskie wykazują niezwykłą dbałość o Niemców zamieszkałych w Bizonii (niedługo powstanie nowa narodowość „bizonów"). W obawie, aby im nie zabrakło pracy, skreślono z listy zakładów, mających ulec demontażowi na rachunek odszkodowań wojennych, takie wytwórnie zabawek: Friedrich Krupp AG. w Essen, Gusstahlwerke (wytwórnia stali lanej) w Essen Dynamit AG. i hutę Braunschweig, należące do koncernu Goeringa.

Jak dalece anglosasi dbają o robotników wykazało badanie przeciętnej wagi Niemców w wieku od 20 do 40 lat. Przeciętna wynosi 58 kilogramów. Przeciętna waga 3.000 hitlerowców internowanych w obozie Sandbostel wynosi 70 kilogramów. Niema to jak być hitlerowcem. (P)

Węgry

Węgrzy wydali zdecydowaną walkę spekulantom. Wprowadzili specjalne sądy robotnicze. Oto plon jednej sesji:

Młynarz oskarżony o sprzedaż 564 centnarów mąki pszennej na pasek został skazany na 10 lat więzienia. Handlarz, który „sprzedał na lewo" 620 kilogramów kartkowej mąki otrzymał odpowiednio mniejszą karę — trzy i pół roku więzienia. Wreszcie cukiernik, który wypiekł 200 ciastek z czarnorynkowej mąki został skazany na 5 miesięcy aresztu z zawieszeniem.

Ciekawe odwrócenie skali. Dawniej sądy karały tylko małych spekulantów i wielcy uchodzili sprawiedliwości. (P)

Przedwczesny antyfaszyzm

Rząd amerykański postanowił przeprowadzić przegląd lojalności 2 milionów pracowników państwowych i ustalić czy nie są zarażeni „antyamerykańską" ideologią. Jak podaje paryski tygodnik „Action" w liście postępków, które pociągną za sobą zwolnienie ze służby państwowej, figuruje między innymi określenie „przedwczesne nastawienie antyfaszystowskie". Ponieważ to nie wiele mówi, sprecyzowano ten termin dokładnie. Do kategorii niedozwolonego myślenia zalicza się: nastawienie antyfrankistowskie, wypowiadanie krytycznych poglądów o układzie monachijskim, który doprowadził do rozbioru Czechosłowacji oraz nastawienie antyhitlerowskie w okresie przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny z Niemcami.

Teraz przynajmniej wiemy o co chodzi. (P)

Afryka Południowa

Afryka Południowa, której największą zasługą dla historii kultury świata, jest to, że przez prześladowania Hindusów uczyniła Ghandiego tym, czym później został, kroczy dalej na raz obranej drodze prześladowań rasowych. Ostatnio władze południowo - afrykańskie zaproponowały Hindusom przyznanie im prawa posiadania gruntów, którego po dziś dzień nie mają, pod warunkiem jednak, że utworzone zostaną specjalne obszary, zamieszkałe wyłącznie przez Hindusów. Hindusi nie zgodzili się, uznając słusznie, że doprowadziłoby to do utworzenia ghett i do dalszej dyskryminacji. (P)

Do Prenumeratorów i Czytelników „TYGODNIA"

W związku ze wzrostem kosztów druku, opłat pocztowych i ekspedycji zmuszeni jesteśmy podnieść cenę prenumeraty od 1 marca br. Pismo nasze opiera się na środkach samowystarczalności i cały ciężar wydawania dźwigamy na własnych barkach.

Mamy jednak nadzieję, że nasi liczni Czytelnicy zrozumieją nasz krok, podyktowany chęcią utrzymania wydawnictwa i będą nas nadal darzyć swoim poparciem i sympatią, wyrazy której znajdujemy w miłych listach, skierowanych do Redakcji.

Ze swej strony będziemy starali się powiększyć i urozmaicać zamieszczany materiał.

Dużą pomocą w tym kierunku będzie zwiększanie się liczby Czytelników, w tym liczymy na wydatną Waszą pomoc nasi dotychczasowi sympatycy.

W roku bieżącym ilość nagród i premii znacznie zwiększymy. Kto zjedna nam 5 nowych prenumeratorów, opłacających przynajmniej prenumeratę kwartalną, otrzyma jako premię wartościową książkę.

Od 1 marca br. prenumerata zbiorowa wynosi 80 zł. miesięcznie (dla spółdzielni, związków i instytucji oraz ich pracowników. Prenumerata indywidualna: 90 zł. miesięcznie, 270 zł. — kwartalnie, 520 zł. — półrocznie i 1000 zł. rocznie. Wszyscy ci, którzy opłacili prenumeratę roczną i półroczną przed dniem 1 marca br., są zwolnieni od uiszczenia różnicy.

Podwyżka prenumeraty od 15 do 20 zł. zwiększa wydatek conajmniej o 5 zł. tygodniowo, co nie powinno stanowić dotkliwej różnicy w budżecie rodziny, może natomiast mieć decydujące znaczenie dla bytu i rozwoju pisma.

Opłacających prenumeratę kwartalną prosimy o wpłacenie różnicy wynikłej z powyższych składek.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „TYDZIEŃ"

O ROKU ÓW...

Jakie były przyczyny — polityczne, społeczne i ekonomiczne — tego wydarzenia dziejowego, które się rozpoczęło rankiem dnia 22 lutego roku 1848 a otrzymało radosną nazwę „Wiosny Ludów", o tym powinien pisać uczony w piśmie historyk, nie feljetonista. Feljetonista może tylko na marginesie faktów pozwolić sobie na jakieś esy-floresy.

Dnia 22 od samego rana gromadziły się przed kościołem św. Magdaleny w Paryżu podniecone tłumy; studenci śpiewali Marsyliankę, wznosili okrzyki: „Niech żyje reforma! Precz z Guizotem!" Franciszek Guizot, wybitny historyk francuski i profesor Sorbony, był od r. 1847 premierem „króla mieszczańskiego" Ludwika-Filipa, premierem, który w oczach mas — uosabiał najgorsze cechy monarchii mieszczańskiej. Więc rząd ściągnął silne oddziały wojska pod Tuilleries, wysłał patrole na bulwary, gdzie tu i ówdzie tłum zaczął już wznosić barykady. Guizot, jako doświadczony historyk, jako autor dwóch dzieł o rewolucji angielskiej i Oliwerze Cromwellu, zrozumiał sytuację, podał się natychmiast do dymisji i prosił króla o mianowanie innego prezesa ministrów. Wywołało to zapał tłumów, i wieczorem wszystkie okna Paryża były iluminowane. „Vive le roi!" — krzyczano na bulwarach. Może by się rewolucja rozeszła po kościach? Na to pytanie winien odpowiedzieć historyk, nie feljetonista. Ale widocznie nie mogła się rozejść: musiała mieć głęboko tkwiące przyczyny, i fakt, który nastąpił nazajutrz zrana, nie był z pewnością przypadkiem, lecz jednym z niezliczonych ogniw, drobnych może, lecz koniecznych w tym splocie wypadków, jaki w historii nosi nazwę „łańcucha przyczynowości".

Nazajutrz z rana rzesza robotników z przedmieść paryskich ciągnęła z pochodniami przez bulwary, aby pod oknami Guizota urządzić na wesoło, całkiem niewinnie a zabawnie, to, co się nazywa po francusku „charivari" czyli kocią muzykę: zwyczajne wrzaski, harmider, gwizdy... Oto robotnikom zastępuje drogę kompania żołnierzy. Dowódca pertraktuje z robotnikami, namawia ich, by się cofnęli. Sypią się wzajemne żarty, przycinki, dowcipy, całkiem na sposób francusk. I kto wie, czy by się znowu nie rozeszło wszystko po kościach, gdyby nie ów doniosły w skutkach przypadek. Jakiś robotnik, być może bez złej woli, wymachuje płonącą pochodnią tuż przed twarzą oficera. Jakiś głupi kapral stojący obok, widzi w tym zapewne zniewagę munduru i strzela, nistąd nizowąd, do robotnika. Trup. A potem oszołomione tym kompanie dają salwę do tłumu. Pada osiemdziesięciu dwóch zabitych i rannych. Bezmyślny przelew krwi braterskiej. No, i musiało się zacząć. Uderzono w dzwony, wzniosły się wszędzie barykady, zdobyto broń w arsenałach. Olbrzymie tłumy szły na Tuilleries. Skreśliwszy drżącą ręką, z kilkoma kleksami, krótką abdykację, Ludwik Filip wraz z rodziną wymyka się przez ogród pałacowy na plac Zgody, skąd pod osłoną Kirasjerów odjeżdża galopem w dwóch skromnych powozach, aby dotrzeć do wybrzeża i przedostać się do Anglii na wygnanie. Rewolucja stała się faktem dokonanym.

Tak się zaczęło. Jak w emocjonującym romansie. Ale jakie głębokie, niezmiernie powikłane i dalekosiężne musiały być korzenie tego faktu, skoro natychmiast odpowiedziały mu w całej Europie wybuchy. Może działo się podówczas tak, że Paryż był mózgiem całej Europy, ona zaś stanowiła jego czule unerwiony organizm. Po tych nerwach przebiegł prąd: powstały Niemcy zachodnie i południowe, Piemont, Mediolan, Toskania, Sardynia, Sycylia i Neapol; wstrząsnął się Berlin i Wiedeń, i Wenecja ujarzmiona przez Austriaków; drgnęły niektóre miasta Hiszpanii... Olbrzymim ogniem rewolucji i walki o wolność rozgorzały Węgry Kossutha.

A Polacy? Oczywista. Ci, byli wszędzie pierwsi. Właśnie jeden z reakcjonistów niemieckich, poseł do parlamentu frankfurckiego Wilhelm Jordan w te słowa mówił nienawistnie o Polakach: „To albatrosy, ptaki burzy, które nadlatują wszędzie, gdzie czują jakieś powstanie czy wojnę, aby w jej zawierusze ratować swoją sprawę". To samo, jeno z wielkim szacunkiem i uznaniem dla niezłomności Polaków mówił Aleksander Hercen: „Wiara ich nigdy nie osłabła i na każdym dziejowym apelu ludów w walce o wolność, w godzinach największego niebezpieczeństwa, Polacy pierwsi zawsze odpowiadali: obecni!"

Więc podnosi się Poznańskie. Mierosławski rozbija Prusaków pod Mirosławem i Wrześnią, poczym obejmuje dowództwo nad rewolucjonistami na Sycylii i w Badenii; gen. Chrzanowski kieruje armią Sardyńską; gen. Dembiński przewodzi Węgrom; Bem zdobywa sławę jako bohaterski obrońca Siedmiogrodu. Mickiewicz organizuje legion polski we Włoszech... I rzecz prosta, tysiące nieznanych żołnierzy polskich, na wszystkich barykadach Europy, na wszystkich polach walk oddaje życie „za naszą i waszą wolność".

Wiosna jest krótką porą roku. Skończyła się szybko. Przyszła po niej jeszcze twardsza jeszcze straszniejsza, niż przedtem, reakcja. Na straży nowego porządku politycznego stanął Mikołaj I — „Żandarm Europy". Ale wiosna jest zawsze zapładniającą. A krew? Cóż — krew podobno jest nasieniem, jak powiedział jakiś myśliciel, i z posiewu krwi rodziła się demokracja europejska.

Jerzy Wyszomirski

Quas POWINIENEŚ OŻENIĆ SIĘ

— Dlaczego ty się właściwie nie ożenisz — mówili mi przyjaciele. — Masz jakie takie stanowisko, powodzenie u kobiet, widoki na przyszłość... Mógłbyś założyć dom, rodzinę... Zaraz byś się lepiej czuł, człowieku!

A mnie rzeczywiście, czasem było głupio.

Człowiek wracał do domu, a tu pies z kulawą nogą dobrego słowa nie powiedział.

I pozycja socjalna, można powiedzieć, taka niewyraźna jakaś była.

— Ach, to kawaler — mówili wszyscy. — Puszcza tylko pieniądze. Aż przykro patrzeć.

I kto mógł, pożyczał ode mnie co się dało. Ma się rozumieć, nikt pożyczek nie oddawał.

W knajpie też za wszystkich przychodziło mi płacić.

— Co takiemu — mówiono. — Na żonę, ani na dzieci nie wyda. Lepiej jak przyjaciół ugości, niż na rozpustę będzie tracił.



Aż żona zaczęła fochy stroić

Aż mi to wszystko zbrzydło.

Bo na rozpustę nawet nie wystarczało w tych warunkach.

A prawdę mówiąc, pewne zainteresowanie w tym kierunku zaczęło się we mnie budzić.

I, w ogóle, muszę wyznać, że czasem sny dość denerwujące na ten temat zaczęły mnie nawiedzać.

Doktór też był zdania, że powinienem się ożenić.

— Będzie pan lepiej sypiał — powiedział. — Kuchnia domowa też swoje robi.

Więc pewnego dnia ożeniłem się.

Rzeczywiście po weselu dobrze spałem.

Całe dwa dni.

Jeszcze po obudzeniu, nie mogłem nogą ruszyć. Tak mi małżeństwo posłużyło.

Kuchnia domowa też robiła swoje. Ciągle apetyt miałem.

Na mieście musiałem dojadać stale.

Przyjaciele też czulsi się zrobili.

— Co będziesz w domu tetryczał — perswadowali. — Tyle twojego, co z nami użyjesz.

Aż żona zaczęła fochy stroić.

— Nie na to — powiada — za mąż wyszłam, żeby tylko garnków pilnować. Mnie się też coś należy.

Więc przyjaciele poradzili mi o dzieckoo się postarać.

— Żona zajęcie będzie miała, a ty też cel jakiś w życiu. Co za małżeństwo bez dziecka?

Więc postarałem się o dziecko.

Faktycznie, cel jakiś wyłonił się zaraz.

A to fatałaszki dla pędraka, a to mamki i niańki.

W domu też ożywiło się znacznie.

Musiałem na mieście spokoju szukać.

A koledzy jakoś zmienili zdanie.

— Pocoś ty się, właściwie, ożenił? — pytali. — Z twoją naturą tylko kawalerem powinieneś zostać.

— A najgorzej, żeś się w dzieciaka ubrał — mówili inni. — Czy ty zdajesz sobie sprawę z odpowiedzialności za wychowanie?

— Tylko zły przykład taki ojciec da je — kiwali głowami. — Sam też nie musisz czuć się dobrze.

Więc coraz gorzej się czułem.

Ale po mału oswoiłem się ze swą dolą.

I kiedy spotkam teraz jakiego kawalera, sam się pytam:

— Dlaczego, właściwie, pan się nie ożeni?

A w duszy śmieję się szatańsko.

Quas

Odpowiedzi Redakcji

P. mgr. Czesław Ptak — Wejherowo, Hallera 12. — Krzyżówka jest i mamy nadzieję, że doczeka się wydrukowania.

P. Antoni Jakubiec—Oświęcim. Jagiełły 10. — Otrzymaliśmy od Pana bardzo miły list, za który serdecznie dziękujemy. Niestety rozwiązanie przez Pana zagadki 19 nie zostało wzięte pod uwagę, ponieważ nadeszło po terminie. Prosimy brać udział w następnych zagadkach i nadsyłać rozwiązania wcześniej.

J. Jan Borkowski — Warszawa, Krechowiecka 6. — Za miły list b. dziękujemy, niestety rozwiązanie otrzymaliśmy za późno.

P. J. B. Kościan. — Red. Jan Piotrowski, inicjator „Rodziny Radiowej" zmarł w końcu ub. r., a 13 stycznia br. słyszała Pani przez Radio głos red. Józefa Piotrowskiego. Inne materiały wykorzystamy w „Sklerozie".

P. J. K. Grabowiecki w Kłodzku — Prosi P. o przysłanie „Rozrywki" nie podając jednak dokładnego adresu.

P. Maria Seyrlhuber — Andrychów Rynek 7. — Rozwiązania zadań z „Konkursu Karnawałowego" należy przesłać razem po zakończeniu Konkursu w terminie podanym w warunkach konkursu.

P. Wiktor Bromberek — Wągrowiec, ul. Klasztorna 10. Za życzenia przesłane od grona czytelników z Wągrowca b. dziękujemy.

P. E. Jaszczyszyn — Strzelce Opolskie Fabryczna 22 Ma pani opłaconą prenumeratę do 1 marca br... „Rozrywkę" wysłaliśmy.

Spółdzielnia Spożywców w Gniewkowie. — Czasopismo Ogrodnicze zaabonować można w Związku Rewizyjnym Spółdzielni RP Warszawa, ul. Kopernika 30.

P. Henryk Radziszewski — Łochów. Nadesłany materiał rozpatrzymy.

P. Roman Gilatowski — Wałbrzych 22 lipca 11. Uwagi Pana są słuszne tylko częściowo. Autorka artykułu zrobiła rysunek prawidłowy, ale zdjęcie i następnie klisza przedstawiły go odwrotnie i stąd Pana uwagi. Chcąc uchronić się od podobnych uwag, musiałaby ilustratorka robić odwrotny rysunek, lub chemigrafia dwu- [illegible] fotografować. Nie zawsze się jednak o tym pamięta. Niedawno na [illegible] była ilustracja w „Modzie i Życiu Praktycznym", przedstawiająca skrzypka trzymającego skrzypce w prawej ręce; posypały się też mniej lub więcej uszczypliwe uwagi tych, którzy nie znają sztuki fotograficznej.

P. Franciszek Smoczyk — Leszno, ul. Wolność 13. — Nadesłanych, a nie zamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca.

RODZICE! UWAGA!

Kochacie niewątpliwie ponad wszystko swoje dzieci...

Rozkoszne dzieciństwo Waszych pociech jednak szybko minie, wspomnienia z tego słonecznego okresu zaczną się zacierać i blednąć. Jako trwałe pamiątki z tych lat, kiedy Wasze „Skarby" stawiały pierwsze, niezgrabne kroki, kiedy patrzyły na świat ufnymi, naiwnymi oczyma, kiedy buźki ich rozpromieniały się uśmiechem lub krzywiły rozbrajającym płaczem — pozostaną jedyne dokumenty — fotografie.

Oceniając odpowiednio wartości tych dokumentów dla rodziców, ogłaszamy

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY „TYGODNIA"

pod hasłem

„Nasz Skarb Największy — Dziecko"

Tych naszych czytelników, którzy pragną wziąć udział w konkursie prosimy o nadsyłanie oryginalnych fotografii dzieci do lat 10, zdjęć branych wprost z życia, ostrych, o ile możności na błyszczącym papierze. Poza dziecka i wymiar fotografii obojętny. **Każda fotografia dziecka, odpowiadająca wymaganiom technicznym, będzie reprodukowana w „Tygodniu" w kolejności nadsyłania zdjęć.**

W celu wzięcia udziału w Konkursie należy wyciąć załączony kupon, który prosimy dołączyć do fotografii. Zgłoszenia na Konkurs nadsyłać można do dnia 1 maja 1948 roku.

Po zakończeniu Konkursu czytelnicy w ogólnym plebiscycie wybiorą, które dzieci drukowane w „Tygodniu" najbardziej im się podobają. Szczegóły plebiscytowego głosowania podamy w odpowiednim czasie.

Jako nagrody Redakcja przeznacza:

I nagroda — 25.000.— zł i tytuł

„NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA

II nagroda — 15.000.— zł

III nagroda — 10.000.— zł.

(Fotografie zdobywców trzech pierwszych miejsc będziemy dodatkowo reprodukowali na naszej okładce).

10 nagród po 1.000— zł

50 nagród książkowych oraz szereg dalszych nagród.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy pierwsze zgłoszone na Konkurs fotografie.



Kupon Nr

(wstawi Redakcja)

1. ....

Nazwisko i imię dziecka

2. ....

Adres

3. ....

Jaki podpis pod fotografią ma być zamieszczony — wypełniają Rodzice.
Wyciąć i dołączyć do fotografii.

ZIOŁA TO ZDROWIE

Pierwszą podstawę naukową do poglądu, że odżywianie nasze jest pełne niedoborów i błędów, dała nam młoda nauka o witaminach. Najwięcej hipowitaminoz stwierdza się wśród chorych na żołądek lub kiszki

Sądzono, że im więcej spożywa się skoncentrowanego pożywienia, tj. chemicznie czystych ciał odżywczych, tym więcej uzyska się zdrowia. Jarzyna była traktowana tylko jako dekoracja, owoce podawane tylko na deser, to jest na pełny żołądek. Z ziarna usuwano zupełnie otręby, żeby otrzymać czystą białą mąkę. Otrębami karmiono świnie. Do tego doszły jeszcze wysoko skoncentrowane pożywki dla chorych, w postaci preparatów, wytwarzanych przez przemysł chemiczno - farmaceutyczny. Nie zastanawiano się, że chemicznie czyste, wysokowartościowe, skoncentrowane pokarmy zostają strawione już w górnych odcinkach jelita i wskutek zupełnego braku celulozy wywołują jedną z chorób — **zaparcie.**

Zasadą racjonalnego odżywiania się jest: dostateczna ilość i równowaga wszystkich składników mineralnych, obecność i naturalna równowaga wszystkich witamin, właściwy stosunek białka do węglowodanów i tłuszczów, dostateczna ilość błonnika w pożywieniu, umiarkowane spożywanie pokarmów i unikanie wszelkich zaburzeń trawiennych.

Z ziół krajowych wspomagają trawienie i usuwają zaburzenia żołądkowo - jelitowe: **Mięta pieprzowa** (liście), oprócz nadmienionego wyżej działania, napary mięty stosuje się przy nadmiernej fermentacji jelitowej, przy bólach wątrobianych, żołądkowych, kiszkowych, rozwolnieniu i przy skłonnościach do wymiotowania. Używa się również liści mięty i do kąpieli aromatycznych. We Francji rozpowszechniony jest zwyczaj kończenia posiłków—nie filiżanką kawy, lecz szklanką naparu z mięty, mającej za zadanie wspomagać trawienie. Ten dobry i celowy zwyczaj powinien i u nas się przyjąć.

Bobrek trójlistny (liście), napary stosuje się, jak już powiedziano, przy złym trawieniu, następnie przy braku apetytu i przy zimnicy. Trójliść utarty na proszek i dawany dzieciom na czczo przez dwa tygodnie w ilości ½ łyżeczki (na końcu noża), wypędza robaki.

Napary bobrka trójlistnego należy pić przed posiłkami na pół godziny.

Arcydzięgiel (korzenie), używa się nie tylko jako środek, pobudzający czynność organów trawienia, lecz stosuje się również przy niedokrwistości, przy zaparciach i stanach wyczerpania nerwowego. Jest to korzeń aromatyczny, o działaniu przeciwzakaźnym, lekko napotnym, moczopędnym i czyszczącym krew. We Francji są wyrabiane i jadane dla wzmocnienia trawienia konfitury dzięglowe pod nazwą „l'Angeliques sucrée". W przemyśle wódczanym używany jest olejek dzięglowy. Stosuje się jako odwar z łyżeczki rozdrobionego korzenia na szklankę wody i zażywa się 3 razy dziennie na godzinę przed posiłkami.

Piolun (liście i kwiaty), prócz działania, pobudzającego trawienie, wywołuje apetyt, działa przeciwgnilnie i wypędza robaki, a mianowicie sproszkowane kwiaty piołunu posiadają największej własności czerwonogilnych. Stosuje się przeciw febrze i cierpieniom wątroby. Zaś jako lek aromatyczno - gorzki — przy dyspepcjach i bezsoczu. Pamiętać jednak trzeba, że piołun nie należy do ziół o działaniu zupełnie obojętnym, gdyż może wywołać pewne zatrucie i z tych przyczyn nie może być zażywany stale lub nawet przez dłuższy okres czasu, dotyczy to również i wódki piołunówki (wermutu). U kobiet ciężarnych piołun może wywołać poronienie. Przyrządzać trzeba z piołunu napar biorąc maleńką łyżeczkę ziela na szklankę wrzątku.

Celem wywołania apetytu najlepiej napary pić kieliszkami na pół godziny przed głównymi posiłkami.

Drapacz lekarski (ziele) stosuje się, jak już powiedziano wyżej, przy złym trawieniu, niezależnie od tego przy braku apetytu, przy dyspepsji, przy malarii, wadliwym funkcjonowaniu wątroby, katarze żołądka. Napar z drapacza podaje się nałogowym alkoholikom, celem obrzydzenia im picia wódki. Przyrządza się napar z łyżki ziela na szklankę wrzącej wody i zażywa się 3 razy dziennie, można alkoholikom dodawać do zup i herbat.



Ślaz jest znanym lekarstwem na kaszel i zaziębienie

Krwawnik (ziele i same kwiaty), działa pobudzająco na narządy trawienia i apetyt. Stosuje się również przy hemoroidach, chorobach wątroby, śledziony, krwiopluciu, krwotokach płucnych, macicznych, przy zastarzałych katarach i cierpieniach przewodu pokarmowego, używa się do majowego leczenia przy przemianie materii. Zewnętrznie stosuje się do przemywań ran.

Przyrządza się napar z łyżki krwawnika na szklankę wrzątku. Zażywa się 3 razy dziennie, tj. rano, w południe i na noc. Rano i w południe przed jedzeniem.

UWAGA: Ażeby zioła utrzymały dłużej swą moc, należy przechowywać takowe w suchym miejscu w blaszankach lub słoikach szczelnie zamkniętych.

Ziele bratków trójbarwnych: już w XVI wieku bratki były używane w chorobach skórnych. Bratki posiadają działanie napotne, moczopędne i wykrztuśne. Stosuje się wewnętrznie w skrofułach (dzieciom skrofulicznym zaleca się picie herbaty), z bratków, zamiast zwykłej herbaty), w furunkułach, w wyrzutach skórnych (czyszczą krew), wysypkach (szczególnie na tle artretycznym) i wyprysach cery.

Pić kilka razy dziennie napar zrobiony z łyżki bratków na szklankę wrzątku.

AKCJA WIĄZANA

ZAMRAŻA SPÓŁDZIELCZE KAPITAŁY OBROTOWE

Okręgowy Oddział Włókienniczy w Rzeszowie, ul. Rzeźnicza 3, istnieje od 1 stycznia 1946 r. Działalnością swoją obejmuje teren woj. rzeszowskiego, zaopatrując hurtowo w towary 16 powiatowych oddziałów i 2 składnice „Społem" oraz obsługując detalicznie 120 spółdzielni różnych typów z terenu miasta Rzeszowa i pow. rzeszowskiego.

W celu udogodnienia zakupów poszczególnym odbiorcom kierownictwo Okręgowego Oddziału w osobie ob. Stefana Panka wydzieliło oddzielnie magazyny dla odbiorców hurtowych (Oddziały powiatowe „Społem") i detalicznych (spółdzielnie). Zastosowano również oddzielny podział magazynów, odpowiadający poszczególnym referatom, których jest trzy: 1) akcja przemysł dla wsi, 2) towary reglamentowane, 3) towary wolnorynkowe.

Towary w ramach akcji przemysłu dla wsi są rozprowadzane wyłącznie przez spółdzielnie wiejskie. Towary reglamentowane w skali wojewódzkiej rozprowadza Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Rzeszowie, a w skali powiatowej — spółdzielnie rolniczo - handlowe.

Na terenie województwa rzeszowskiego pracuje obecnie 48 specjalnych spółdzielczych sklepów branży włókienniczej. Działy tekstylne istnieją ponadto przy 120 spółdzielniach. W roku 1948 projektuje się otwarcie dalszych 64 spółdzielczych sklepów branży włókienniczej.

Obroty Okręgowego Oddziału stale wzrastają, a 90 proc. ich, to. tzw. obroty szlachetne. 75 proc ogólnych obrotów — stanowią obroty wewnętrzne (z Oddziałami „Społem"(z pozostałych 25 proc. obrotów — 17 proc. wynoszą obroty bezpośrednie Okręgowego Oddziału ze spółdzielniami z terenu m. Rzeszowa i pow. rzeszowskiego, a 8 proc. — obroty z instytucjami.

Rozdział towarów w akcji M 50 (przemysł dla wsi) dokonywany jest procentowo w stosunku do ilości mieszkańców każdego powiatu z uwzględnieniem stopnia zniszczeń wojennych.

Oddział zatrudnia 30 pracowników, a siedziba jego mieści się w budynku dzierżawionym od miasta. Budynek ten, w którym mieszczą się również magazyny należało by niezwłocznie kupić. Magazyny towarów reglamentowanych mieszczą się przy ul. Hoffma nowej 5. Ogólnie Oddział w 1947 r. rozprowadził 40 wagonów towarów reglamentowanych (w tym 23 wagony obuwia), 45 wagonów towarów w akcji przemysł dla wsi i 16 wagonów towarów wolnorynkowych.

Okręgowy Oddział kilkakrotnie skutecznie interweniował na miejscowym rynku w zakresie zniżki zbyt wyśrubowanych cen: na pończochy dziecinne, wełnę i bawełnę pościelową.

Największą bolączką Okręgowego Oddziału i spółdzielczości jest tzw. akcja wiązana, zmierzająca do kupna pełnego asortymentu towarów wełnianych bawełnianych i dziewiarskich, dostarczonych przez przemysł. Powoduje to zamrażanie przez spółdzielnie znacznych kapitałów obrotowych w towarach, które w tej chwili nie cieszą się pokupem. Zniesienie tej akcji w dużym stopniu upłynniło by kapitały spółdzielcze. (a)

KRONIKA KULTURALNA

MIECZYSŁAW LIMANOWSKI umarł w Toruniu, przeżywszy 72 lata. Przybył tam przed dwoma laty jako repatriant z Wilna, gdzie spędził ostatnie dwadzieścia parę lat życia, na przód jako założyciel i kierownik razem z Osterwą „Reduty", potem jako profesor geologii uniwersytetu St. Batorego, był bowiem przyrodnikiem z wykształcenia, autorem kilku prac naukowych z dziedziny geologii Alp, Karpat i Tatr. Ale z zamiłowań, z namiętności był teatrologiem; to też Nowaczyński powiedział kiedyś o nim żartem, że tak się w nim pomieszały Tatry i teatry, iż z tego pomieszania zrodził się oryginał. Istotnie, była to osobistość bardzo oryginalna — „infernalna", jak mawiano o nim w Wilnie — od przymiotnika, który w ustach jego stał się przysłowiem na podobieństwo „panie dobrodzieju" czy „mocium - panie". W tym dziwnym synu stuletniego Bolesława Limanowskiego, nestora socjalizmu polskiego, kojarzyły się ze sobą czy też kłóciły, jakoweś niezwykłe sprzeczności i krańcowości — romantyzmu i realizmu, mistycyzmu i praktycyzmu. Słowacki powiedziałby o nim: „Diabeł wie, jakiej wiary: w rzymskie bogi wierzył i wierzył w proroctwa i sennik. Chrystusa także krwią oblane nogi całował, zwał się herosów plemiennik; słowem, była to dziwna miszkulancja świętości, zmysłów, folgi — jak monstrancja". Mieczysław Limanowski był nie tyle osobnikiem twórczym, ile w wysokim stopniu zapładniającym, zażegającym otoczenie. Wciąż kipiał i tryskał pomysłami, ideami. Pod tym względem rola jego, jako recenzenta teatralnego, niezmordowanego prelegenta i w ogóle rozmówcy — doskonałego causeura o wielkiej kulturze europejskiej — rola jego w życiu intelektualnym Wilna międzywojennego była tak doniosła, że zasłużył sobie niewątpliwie na jakieś rzetelne studium krytyczne czy wspomnienie.

Doprawdy, niektóre korespondencje z Rosji naszych podróżników są zawstydzające. Jan Kott np. opisuje w „Przekroju" (Nr 144) Leningrad. Wszystkiemu się dziwi. Dziwi się, że to miasto jest całkiem europejskie, że sobór św. Izaaka" do złudzenia przypomina paryski Panteon", że „pełno tutaj klasycyzmu i empiru", że są dzielnice „jakby żywcem przeniesione z Amsterdamu"... Już Mickiewicz w „Ustępie" do „Dziadów" wyjaśnił genezę Petersburga: car Piotr „przypomniał Paryż — wnet paryskie place kazał budować; widział Amsterdam — wnet wodę puścił i porobił tamy; słyszał, że w Rzymie są wielkie pałace — pałace stają —". Wiadomo z historii sztuki, że Petersburg był monumentalnie budowany przez sześciu głównie architektów w. XVIII i początku XIX — Włochów i Francuzów; byli nimi: Rastrelli, Vallin de la Mothe, Rinaldi, Cameron, Quarengni i de Thomon; olbrzymi zaś, wyjątkowo oryginalny pomnik Piotra Wielkiego jest dziełem Francuza Falconet'a, który pracował nad nim 20 lat. Dopiero ze szkoły tych wielkich artystów wyszli dwaj wielkiej miary architekci Rosjanie — Zacharow i Starow, którzy ostatecznie ugruntowali w Rosji klasycyzm zachodnio - europejski („pełno tutaj klasycyzmu", dziwił się Kott), nazwany w Rosji klasycyzmem „aleksandryjskim" od Aleksandra I, podobnie jak u nas mieliśmy styl Stanisława Augusta. W aleksandryjskim klasycyźmie wyrobiona jest w Leningradzie kolumna Aleksandra I — replika do pewnego stopnia napoleońskiej kolumny z paryskiego placu Vendôme. Ale nietylko te sprawy z dziedziny sztuki zastanawiają w korespondencji Kotta. Kott dziwi się, że historyczka sztuki w Ermitażu, mówi z nim o Proust'cie, że w pierwszorzędnym hotelu leningradzkim „do obiadu podają grzane talerze". Na litość boską! Przecie Kott po'echał nie do Bodokudów. Leningrad, jak już z przytoczonych nazwisk artystów widać, to Europa w całym znaczeniu słowa. A co się tyczy grzanych talerzy, wystarczyło przeczytać przedtem ten rozdział z „Anny Kareniny", gdzie jest opisane, jak Obłoński z Lewinem spożywają obiad w pierwszorzędnej restauracji petersburskiej. Oto, co znaczą tradycje.

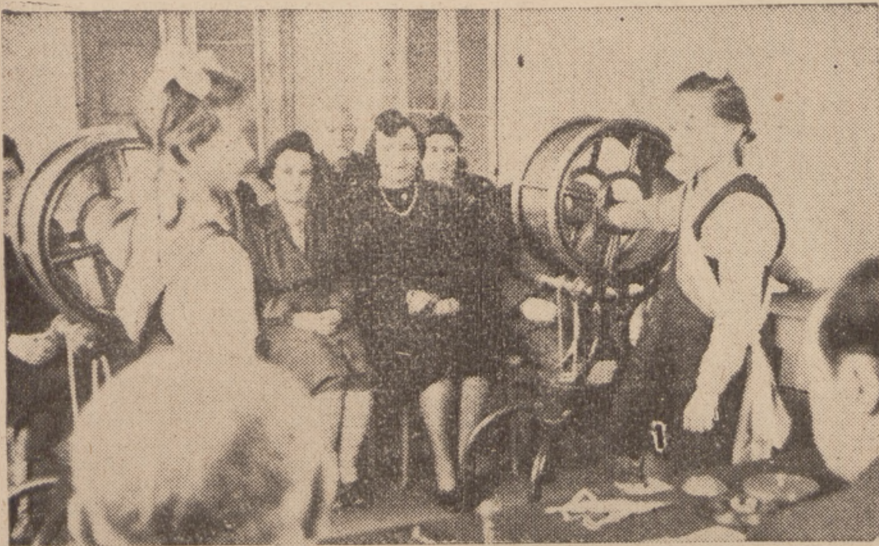
Film TYGODNIA



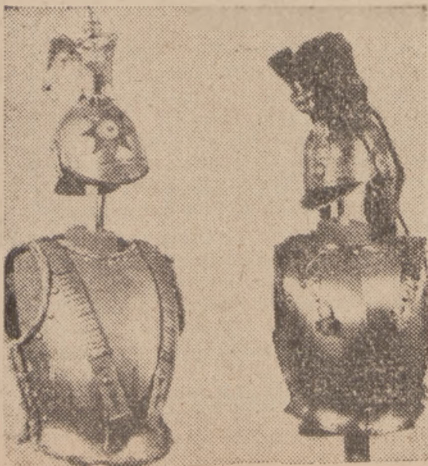
W naczelnej Prokuraturze Wojskowej w Warszawie toczył się proces Kasznicy i towarzyszy oskarżonych o działalność szpiegowską. Na zdjęciu: siedzą od lewej w pierwszym rzędzie: Kasznica, Paszkiewicz, Neyman. W drugim od lewej: Żelazowska i Jastrzębski (SAP)



Granica francusko - hiszpańska, wbrew woli większości narodu francuskiego, została otwarta (SAP)



Dnia 16.II. br. w gmachu Ministerstwa Skarbu odbyło się w obecności Komisji Rządowej, notariusza oraz przedstawicieli K.C.Z.Z. — losowanie premiowej pożyczki odbudowy kraju
Szczęśliwe losy z bębna wyciągały sierotki z zakładu sióstr Rodziny Marii w Płudach (SAP)



Wystawa „Wiosny Ludów"

W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie otwarta została w dniu 22 lutego br. wystawa pamiątek z okresu „Wiosny Ludów".

Otwarcie nastąpiło w obecności Min. Osóbki-Morawskiego i wicemin. Leszczyckiego. Gości oprowadzał i udzielał wyjaśnień pułk. Szacherski. Na wystawie zgromadzono wiele cennych pamiątek, sprowadzonych z Krakowa i Poznania oraz rewindykowanych z Niemiec.

Kirys i kask oficera rosyjskiego pułku gwardyjskiego z okresu „Wiosny Ludów"

100 WIERSZY O SPORCIE

W KILKU dziedzinach sportu kandydaci do reprezentowania Polski na Igrzyskach Olimpijskich złożyli uroczyste ślubowanie „poświęcenia się najrzetelniej przygotowaniom do Igrzysk i nieustawania w pracy nad swym rozwojem duchowym i fizycznym, aby godnie reprezentować sport polski".

NIE wszyscy reprezentanci w igrzyskach zimowych postępowali zgodnie z rotą przysięgi. Postępowanie ich było często sprzeczne z etyką sportową i dyscypliną. Przeciwko winnym jeden z państwowych związków sportowych prowadzi obecnie dochodzenie. Nie uprzedzając jego wyników, wiadomo jest już powszechnie, że winnych spotka słuszna kara. Winni byli — jest to fakt niezaprzeczony, a przykry tym bardziej, że dotyczy osób, których obdarzono zaszczytnym mianem olimpijczyków.

OBECNIE odbywa się kilka obozów dla kandydatów do igrzysk letnich. I oni złożyli również uroczyste ślubowanie „rzetelnej pracy nad swym rozwojem duchowym", ale już dziś na 5 miesięcy przed olimpiadą z szeregów tych ubyło kilka osób, które okazały się niegodne nazwy kandydatów na olimpiadę ze względu na opieszałość lub wykroczenia przeciwko etyce sportowej. W wypadku olimpijczyków zimowych kara wymierzona będzie już po igrzyskach, w drugim zaś wypadku zastosowano karę wykluczenia wcześniej. Obie sprawy rzucają cień na osoby, które z racji swych uzdolnień sportowych stanowiły lub miały stanowić ekstra klasę naszego sportu. Jednocześnie są wskazówką do staranniejszego doboru „olimpijczyków" czy kandydatów na olimpiadę, gdyż doświadczenie jest dowodem, że etyka sportowa, niestety, nie zawsze idzie w parze z uzdolnieniami sportowymi.

Inż. JANUSZ KALBARCZYK zdobył poraz 19-y tytuł mistrza Polski w jeździe szybkiej na lodzie. Sprawność fizyczna Kalbarczyka może naprawdę zaimponować, z drugiej jednak strony niepokojące jest ubóstwo naszego łyżwiarstwa. Nie wychowaliśmy jeszcze nikogo z młodej generacji, kto by dziś zagroził naszemu weteranowi.

BIEŻĄCY ROK przyniesie naszym sportowcom wiele wyjazdów zagranicę z racji udziału Polski w Igrzyskach Bałkańskich. Węgry, Rumunia, Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia a nawet Albania będą terenami rozgrywek. Jeśli dodamy do tego olimpiadę w Londynie, stwierdzimy, że na sporcie polskim ciąży obowiązek sumiennej pracy.

POSTĘPOWANIE Polskiego Związku Bokserskiego odnośnie „historycznej" już dziś kwestii meczu Warta — Grochów przypomina scenariusz filmowy, w którym nie brak efektów dedektywnych. Związek bokserski naraził się nie tylko zdrowo myślącej opini sportowej, ale nawet i lekarzom. Nie mając zaufania do orzeczenia dwóch znanych chirurgów stołecznych, którzy wydali warszawskiemu zawodnikowi świadectwo niezdolności do walki, związek ów przysłał do Warszawy... swojego lekarza, czym dał dowód kompromitujących stosunków, jakie panują w łonie jego zarządu.

SĘDZIOWANIE w boksie jest przedmiotem ustawicznych nieporozumień. Tajemnica, jaką otacza się orzeczenia sędziów w boksie nie jest uzasadniona. W zapaśnictwie, łyżwiarstwie czy skokach pływackich sędziowanie jest jawne. Tajemnica orzeczeń sędziowskich w boksie sprzyja nadużyciom. Sędziowanie jawne niewątpliwie wpłynęłoby na bardziej sumienne oceny.

SIATKARZE Spółdzielczego Klubu Sportowego — Warszawa przywieźli z Torunia tytuł wice mistrza Polski. Niespodzianką było dopiero trzecie miejsce mistrza z 1947 r., warszawskiego AZS, który oddał tytuł mistrzowski w ręce akademików z Wrocławia.

Zygmunt Weiss

POZNAJMY NASZYCH ARTYSTÓW

HALINA JASNORZEWSKA



Halina Jasnorzewska, występująca obecnie z olbrzymim powodzeniem w „Świerszczu za kominem" w Teatrze Powszechnym rozpoczęła swą karierę artystyczną w r. 1937. Zaraz po ukończeniu Państwowego Instytutu Teatralnego została zaangażowana do Katowic, a już w następnym sezonie porywa ją Kraków do teatru im Słowackiego. W r. 1939 artystka angażuje się do Wilna i tam zastaje ją wybuch wojny. Aż do r. 1941 gra w Wilnie, poczem przy pierwszej możliwości powraca do Warszawy, rezygnując z występowania.

Od stycznia 1945 r. pracuje w warszawskich teatrach miejskich. Grała w „Dniu bez kłamstwa" i w paru innych sztukach, ale największy sukces osiągnęła jako Liselotta w „Dwóch Teatrach" Szaniawskiego. Jej obecna rola w „Świerszczu", gdzie odtwarza ślepą Bertę jest jedną z najlepiej zagranych w tym przedstawieniu. Jasnorzewska tu dopiero pokazała swój lwi pazur i najczystszy talent.

Kalendarzyk historyczny

1 Marzec

1768 Zawiązanie Konfederacji Barskiej
1809 ur. się Fryderyk Chopin
1815 Powrót Napoleona do Francji
1871 ur. się malarz Kazimierz Lasocki
1889 Odsłonięcie wieży Eifla w Paryżu
1905 Bitwa rosyjsko - japońska pod Mukdenem
1919 Otwarcie Pocztowej Kasy Oszczędności w Polsce
1933 Otwarcie linii kolejowej N. Herby — Gdynia
1938 zm. prof. Władysław Grabski
1945 Przerwanie linii Zygfryda przez IX armię amerykańską i zdobycie München.

2 Marzec

1333 zm. Władysław Łokietek
1861 Pogrzeb „pięciu poległych"
1942 zm. Jędrzej Cierniak prezes Instytutu Teatrów Ludowych, rozstrzelany w Palmirach.

3 Marzec

1807 ur. się krytyk literacki Kazimierz Władysław Wójcicki
1834 ur. Aleksander Graham Bell, wynalazca telefonu
1882 ur. się prof. Kazimierz Bartel
1927 zm. powieściopisarz rosyjski Michał Arcybaszew
1932 zm. kompozytor Eugeniusz d'Albert
1945 Finlandia wypowiada wojnę Niemcom

4 Marzec

1528 ur. się malarz włoski Paolo Veronese
1812 zm. Joachim Chreptowicz inicjator Komisji Edukacji Narodowej
1819 ur. się Narcyza Żmichowska
1852 zm. Michał Gogol
1926 Przyznanie Gdyni praw miasta Rzplitej
1933 Objęcie rządów przez prezydenta USA Franklina Roosewelta
1942 Rozstrzelanie 100 Polaków na Pawiaku
1945 Oddziały I Armii Polskiej dotarły do Bałtyku

MAREK SADZEWICZ

ARESZT

Poniżej drukujemy wyjątek z powieści Marka Sadzewicza pt. ***OFLAG,*** *która ukaże się wkrótce w wydaniu książkowym.*

Jedną z udręk obozu jeńców jest brak samotności, konieczność ciągłego, nieprzerwanego przez wiele lat współżycia z gromadą przymusowych towarzyszów niewoli.

Drukowany przez nas rozdział zawiera jedyne w swoim rodzaju przeżycie jeńca, który zamknięty za jakieś przewinienie w areszcie obozowym, znalazł się nagle w samotności.

Wyprawa do aresztu odbywa się uroczyście i rodzinnie. Koledzy, współmieszkańcy, pomagają się pakować i radzą nad sposobami ukrycia papierosów. W areszcie nie wolno palić papierosów. Największe możliwości przedstawia wypchany słomą zagłówek (po duszka), który wolno zabrać wraz z kocami. Również można schować w czapce, za zakładką i w tylnych kieszeniach spodni. Niemcy nie mają w swoich mundurach takich spodni i tam nie szukają. Wolno mieć ze sobą przybory toaletowe, żywność na jeden dzień, ale tylko fasowaną oraz dwie książki. W razie potrzeby można przesłać kartkę „do domu" przez podoficera polskiego, obsługującego areszt i przynoszącego obiad oraz ziółka. Ów podoficer przemyca również „wałówkę" i papierosy.

Władzą w areszcie jest profos niemiecki. Tryb życia reguluje się przy pomocy łapówek. Dlatego koniecznie trzeba mieć papierosy, choćby ktoś nie palił. Władza ogólna zabrania posiadania papierosów w areszcie. Władza miejscowa żąda stanowczo, żeby je mieć. Za łapówkę profos wyprowadza na przechadzkę w dowolnej godzinie. Za łapówki pali w piecach, toleruje przemyt, posiadanie niedozwolonych rzeczy, gotów jest do wszelkich usług w stosunku do swych gości. Dwaj profosi pełnią kolejno służbę po 24 godziny. Jeden, to Lewandowski. Westfalczyk, mówi dobrze po polsku, gwarą. Wyjaśnia, że jego matka była Polką. No a ojciec nazywał się Lewandowski. Ciemny typ, w rodzaju numerowego w podejrzanym hoteliku. Jego następcą jest Niemiec, mówiący znowu jakąś gwarą niemiecką, prawie niezrozumiałą. Młody chłopak, w cywilu mógł być może pastuchem, ale co najwyżej od cieląt bo do krów byłby za głupi.

Wyposażeni wiatykiem zbawiennych rad, wyruszamy do aresztu. Aż do bram abwehry odprowadza nas sala w komplecie i liczne grono przyjaciół. Odnoszą nam rzeczy, żegnają błazeńskim błogosławieństwem „A pisz, a pisz!"

Na wartowni rewizja. Przeprowadza ją żołnierz, mówiący po polsku, z akcentem łomżyńskim. Namacał mi w kieszeni zapałki. Zabrał. „A gdzie pan ma papierosy?" „Nie mam. Zresztą, szukaj pan". Rezygnuje z poszukiwań. Setka papierosów angielskich, rozrzuconych w słomie zagłówka, uratowana. Lewandowski wita nas w mrocznym korytarzu kaźni. „Co, aż tyla?! I gdzie ja to pomieszczę?" Wyciąga brudną łapę i inkasuje należny bakczysz w postaci dwóch papierosów. Wskazuje mi celę. Patrzę i oczom nie wierzę. Naprzeciwko mojej celi — drzwi oznaczone numerem 9. Magiczna dziewiątka!

Zgrzytnął klucz.

Wiele napisano na temat uczuć więźnia za którym zamknęły się drzwi celi. Ja poczułem radość samotności Cisza zadzwoniła mi w uszach, cisza zakołysała marzeniami Cztery brudne ściany. Drewniana prycza z siennikiem. Zakratowane okienko, okryte żelaznym koszem Dwa kroki wzdłuż Półtora kroku wszerz. I ja sam. Sam Sam Sam.

Usiadłem na pryczy, podciągnąłem kolana pod brodę. Czułem, jak wychodzi ze mnie, wsiąkając w ciepły mrok celi, męczący, wieloletni, bolesny gwar, jak ropa z rany wsysana sączykiem z higroskopijnej waty Ze skołatanych kości parował ból tysiącznych potrąceń, urazów poszturchnięć, zadawanych dzień po dniu, od ranka do wieczora, w tłoku ludzi ocierających się wciąż o siebie w męce przymusowego współżycia Wszystkimi porami ulatniały się słowa, tysiące, dziesiątki tysięcy, miliony niepotrzebnie wypowiedzianych słów Jednostajne terkotanie jałowych dyskusji, szarych użerań, wytartych dowcipuszków i natrętnych pytań uchodziło, oddalało się, odbiegało i milkło. Czułem się bezpieczny i osłonięty opiekuńczymi ścianami więzienia przed inwazją, wdzierającą się co dzień do obolałego, sponiewieranego mnie samego. Nikt nie potrąci mnie, śpiesząc do kuchenki z menażką grochu. Nikt nie zajrzy przez ramię i nie zapyta: „Co czytasz?" Pasożytniczy czerw motyliczny nie będzie się wkręcał do mojego mózgu pytaniem szczytowego natręctwa: „O czym myślisz?" w parterowym okienku przybytku mojego „ja" nie dojrzę rozpłaszczonego, wścibskiego nosa i oczu intruza, zaokrąglonych bezinteresowną małomiasteczkową ciekawością, gwałcącą nienaruszalną intymność spraw, które chciałbym zachować dla siebie.



Wyposażeni wiatykiem zbawiennych rad, wyruszamy do aresztu

Wszystkie włókna parowały zmęczeniem. We wszystkich włóknach odczuwałem ulgę ustępującego bólu Tak, jakbym po długim, upalnym marszu zdjął ciężkie, żołnierskie buty i zanurzył strudzone stopy w chłodnym strumieniu przydrożnego rowu

Odświeżony i wypoczęty podniosłem głowę, opierając brodę na nadgarstku. W szarym powietrzu celi, jak w cichej głębi polnego stawu, dojrzałem odbicie jedynego człowieka, którego w tej chwili pragnąłem mieć ze sobą. Kogoś zagubionego od lat w tłumie. Siebie samego.

Ten ktoś, ja sam, jawił mi się teraz opromieniony milczącym uśmiechem dyskretnego przyjaciela spotkanego w polu, o przedwieczornej godzinie.

Zatrzeszczał w kącie świerszcz Zagadał piec.

Profos Lewandowski szedł korytarzem dzwoniąc podkówkami po ceglanej podłodze „Ciepło wom, pierony" Lewandowski jestem. U mnie nie zmarzniecie!" Usnąłem.

Rankiem, gdzieś z daleka dolatuje głos trąbki, zwołującej na apel. Przewracam się na drugi bok. Apel nic mnie nie obchodzi. Zgrzytnął klucz. We drzwiach plutonowy Pajderek sprzątacz aresztu, z dymiącą konwią kawy Za nim — Lewandowski. „Jak się panu spało?" Lewandowski wyciąga rękę po „napiwek" (znowu dwa papierosy) i usuwa się z miną fagasa hotelowego, zostawiającego parkę w wynajętym „numerze".

„Panie plutonowy, co słychać w obozie?" W obozie, jak to w obozie" Później żali się na nieuzasadnione pretensje „gości" „Wczoraj tu pan pułkownik spod piątki do mnie z pretensją, że kawa wystygła. A przecież zanim ja tu przejdę przez wszystkie rewizje, musi wystygnąć. I co ja jestem winien. Co za mała stopa myślenia". „Panie Pajderek. Niech pan zajdzie do mojego baraku i przyniesie mi kanapek z boczkiem i zapałki, bo mi zabrali. Tam komendant wyda". „Nie wiem, czy mi się uda, doprawdy Na wartowni różne obostrzenia. A panowie tu pozamawiali, Bóg wie co, żeby im poprzynosić". Plutonowy Pajderek jest osobistością popularną. Przez cały dzień ugania po obozie, załatwia różne sprawy aresztantów, przy okazji swoich zajęć służbowych przemyca im z obozu żywność, papierosy, przenosi listy Pełni swoją funkcję bezinteresownie, z poświęceniem samarytanina

„Dam panu wody do umycia". Plutonowy zabiera się do zamiatania Polega to na paru skrobnięciach zdartą miotłą po nieopisanie brudnej podłodze. Podczas sprzątania drzwi celi są otwarte. Płucząc usta staję w szlafroku we drzwiach. Drzwi naprzeciwko również otwarte. I w tamtych drzwiach stoi człowiek. Człowiek z Polski. Sekretny więzień.

Wymieniamy ukłon. Patrzymy na siebie z uśmiechem i milczymy, bo Lewandowski jest na korytarzu. Drzwi naszych cel dzielą zaledwie dwa kroki. Od południa Lewandowskiego zmieni drugi profos, tamten od cielaków. Głupi i nie rozumie po polsku. Będziemy mogli rozmawiać przez zamknięte drzwi. Na razie patrzymy na siebie z zachłanną ciekawością.

Jesteś moim rówieśnikiem i kolegą. Znałem cię, chociaż cię widzę po raz pierwszy. Coś przeżył? Kim jesteś teraz?

Po zamknięciu cel otwieram książkę. Mam historię Chin i „Gwiazdy patrzą na nas" Cronina. Otacza mię chińskie rokoko dostojne i pokraczne mądrością, przerafinowaniem wieków. Krzysztof siedzi w sąsiedniej celi. W ścianie jest wywiercona dziurka pomiędzy cegłami. Przez tę dziurkę podaje mi ognia. Zmęczeni lekturą wymieniamy lekkie, odświeżające uwagi. Nie narzucamy się sobie i wracamy do książek. Świadomość, że tuż za ścianą znajduje się przyjaciel, nie niszczy czaru samotności, usuwając jednocześnie jej możliwe okrucieństwo.

Około południa pod warstwą barwnych, chińskich myśli zaczyna pulsować radość oczekiwania na obiad. Życie w areszcie składa się z samej tylko rozkoszy. Obiad będzie obfity. Kucharze dbają o areszt, przysyłają tu najgęstszą zupę i to w ilościach nieprawdopodobnych. Wiedząc o tym, zabrałem ze sobą tzw. marokańską menażkę, używaną przez francuskie wojska kolonialne. Obliczona na murzyński żołądek, mieści, ona w sobie przeszło 2 litry.

Plutonowy Pajderek nalewa mi po brzegi zupy kukurydzianki. Proponuje dowolną ilość kartofli w mundurach. Czego nie zjem, mogę sobie odłożyć na piecu, na kolację. Wypełniony po gardło, układam się do poobiedniej drzemki.

Drzwi otwierają się. Zagląda nowy profos, zastępca Lewandowskiego. Patrzy na mnie wodnistymi oczyma bez wyrazu i pyta, czy mam jakieś życzenia. Nie. Ale rozumiem, o co chodzi, i daję dwa papierosy. Dziękuje z uniesieniem i odchodzi. Otwieram książkę.

Zbliża się godzina wieczornych „ziółek". Plutonowy Pajderek obiecał mi przynieść z baraku kanapki z boczkiem. Czytam, leżąc na pryczy w gotowości oczekiwania. Półświadomie łowię na korytarzu brzęk konwi, stąpania, głosy. Ale... Nastawiam ucha.

Tam, na korytarzu, dzieje się coś niezwykłego. Ktoś przebiegł drobnymi, szybkimi kroczkami wzdłuż korytarza. Słyszę głośne, płaczliwe, zawodzące wołanie małego profosa „Eine Kontrolle, eine Kontrolle, eine Kontrolle..." Ktoś przekręca klucz w zamku. Dopadam drzwi i otwieram. Wszystkie cele otwarte. We wszystkich drzwiach zaciekawione twarze. Wśród galerii zaskoczonych widzów środkiem korytarza mały profos biega tam i z powrotem, trzyma się za głowę i kwili „eine Kontrolle..."

Za nim miota się plutonowy Pajderek i wtyka mu w kieszeń jakieś zawiniątka. „Tu, głupi szkopie, tu. Schowaj to, bo i tak cię szlag trafi..."

„Panie Pajderek, co się tu dzieje? Czyście wszyscy powariowali?!" „Kontrol, panie poruczniku. Niech pan dym porozgania i wszystko pochowa. Kontrol tu zaraz będzie. Ront znaczy". Z którejś celi wysuwa się [illegible], rudy pyszczek Piernisia, wyszczerzony uśmiechem „Napędzili im strachu, łapownikom. Przewietrzą im tę zatęchłą budę".

„Panie Pajderek, dobrze, ale gdzie moje kanapki?" „U szkopa. U szkopa schowałem w kieszeni. I papierosy panu przysłali." „Gdzie pan ma Dawać!" „U szkopa Wszystko u szkopa".

(Dokończenie obok)

OŚRODEK KULTU RELIGIJNEGO NA MAZURACH

Nie upłynęło 15 minut od chwili wyjazdu z Reszla, gdy nad wierzchołkami drzew zarysowały się dwie strzeliste, wysokie wieże kościelne. Należałoby sądzić, że zbliżamy się do jakiegoś większego miasta, tymczasem aż do chwili podjazdu pod piękną, ręcznie w żelazie kutą bramę świątyni, nie zobaczyliśmy ani jednej kamienicy, ani jednej przecinającej szosę ulicy. Miejscowość, do której przybyliśmy, nosi dziwną nazwę „Świętej Lipki", a całe to osiedle składa się zaledwie z przylegającej do kościoła parterowej oficyny parafialnej, piętrowego domku, stojącego opodal i przeznaczonego na schronisko dla pątników, oraz kilku chałup chłopskich, ustawionych na skraju lasu. Przez bramę wchodzimy na teren kościelnego dziedzińca okolonego wysokim parkanem. Po wejściu do wnętrza świątyni stajemy olśnieni niezwykłym przepychem i pięknem nawy kościelnej ołtarzy i architektoniki.

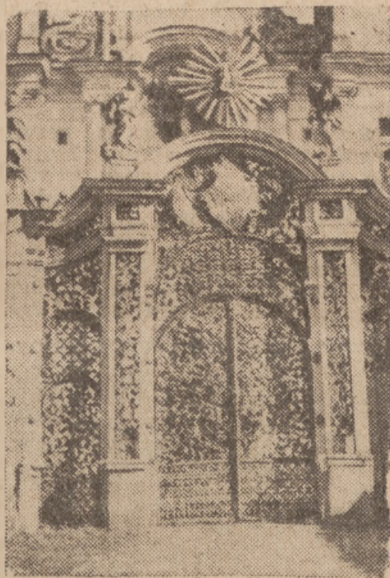
W ŚWIETLE LEGEND

Kościół zwany „Świętą Lipką" znajduje się pod opieką księży Jezuitów. Jak było właściwie i co spowodowało, że właśnie w tym miejscu zbudowano tę piękną świątynię, trudno określić. Krążą na ten temat różne legendy, przekazane nam z czasów, kiedy jeszcze mocno wierzono w istnienie cudów. Jedna z wersji głosi:



Dom pielgrzymów

„Przed wiekami w pobliżu miejsca, na którym wznosi się kościół znajdowało się więzienie. W jednej z cel siedział skazany na śmierć zbrodniarz. Okno celi więziennej wychodziło na gęsty zagajnik, przed którym rosła wielka, rozłożysta lipa. Na dzień przed straceniem więzień stał przed zakratowanym okienkiem i wpatrywał się w skrawek rozciągającego się przed nim krajobrazu, gdy nagle ukazała się wśród gałęzi lipy jasna postać Matki Boskiej. Urzeczony tym widokiem skazaniec pochwycił stojący w celi kloc drewna i począł rzeźbić w nim figurę Marii Panny. Rzeźba udała mu się wspaniale, a była tak piękna, że wprowadzała w zachwyt każdego, kto na nią spojrzał. W wyniku złoczyńcę ułaskawiono, a wyrzeźbioną przez niego figurę ustawiono na lipie i od tej pory każdy, kto przychodził w te strony i modlił się gorliwie pod uświęconym drzewem, dostępował różnych łask, aż do cudownych uzdrowień włącznie".



Zielona Brama wykonana z kutego żelaza przez Szwarca z Reszla

HISTORIA KOŚCIOŁA

W okresie rozwoju protestantyzmu i prześladowań katolików, ścięto cudami słynącą lipę, a figurkę Matki Boskiej utopiono w jednym z dwóch pobliskich jezior, o krystalicznie czystej wodzie. Jednak już w notatkach Tieffena w roku 1491 znajdujemy wzmiankę, że na miejscu świętego drzewa zasadzono młodą lipkę, a obok niej wzniesiono małą kapliczkę. W owym czasie, mimo prześladowań znów liczne rzesze pątników przybywały w to miejsce, a lud mazurski otaczał kapliczkę i umieszczoną w niej odnowa wyrzeźbioną figurkę najwyższą czcią. W czasie późniejszych zamieszek sfanatyzowani protestanci ponownie doszczętnie zniszczyli kapliczkę. Za czasów panowania księcia Albrechta, który całą ludność mazurską zmusił do przyjęcia protestantyzmu, nadal ściągały w te okolice liczne rzesze pątników. Nie pomogły ani zakazy, ani prześladowania, ani ustawienie na miejscu zburzonej kapliczki szubienicy. Kult Matki Boskiej stale przybierał na sile, a po zwycięstwie grunwaldzkim i podpisaniu unii religijnopolitycznej wzrósł niepomiernie. W wieku XVII biskup warmiński Szymon Rudnicki wyjednał od księcia Joachima Fryderyka zezwolenie na wzniesienie w „Świętej Lipce" kapliczki murowanej. Budowę kościoła zaczęto w roku 1681, a w r. 1698 odprawiono w tym kościele pierwszą Mszę Świętą. Świątynię zbudowano wyłącznie za pieniądze zebrane z drobnych ofiar ludności warmijsko-mazurskiej i fundacji bogatszych obywateli.

ŚWIĘTA LIPKA DZIŚ

Niemal do ostatniej chwili niemieckiego panowania, w kościele objętym przez księży Jezuitów odprawiano nabożeństwa i wygłaszano kazania w języku polskim. Niemcy mieli zamiar zburzyć świątynię, lecz nie zdążyli tego wykonać. Piękna barokowa świątynia, można powiedzieć, znów „cudem" ocalała i dumnie strzela w górę wysokimi na 50 metrów wieżami.

Nad trzema nawami zwisa na wysokości 10 metrów bajeczne sklepienie. Liczne ołtarze w nawach bocznych, bogate ozdoby wykonane z przepychem, wszystko sprawia na zwiedzających mocne wrażenie. Po bokach kościoła wznoszą się cztery kaplice o kopulastych dachach, Świętej Trójcy — ufundowana przez biskupa Szembeka, Św. Andrzeja, Św. Wojciecha i Trzech Króli. Wielki ołtarz zdobi obraz Matki Boskiej, dzieło malarza Bartłomieja Pensa, wykonany w Wilnie na wzór Matki Boskiej Maggiore. Boczne ołtarze zdobią rzeźby i obrazy słynnych artystów. Zadziwiająco piękne organy zostały wykonane przez Mozengela z Królewca. Na środku kościoła umieszczono srebrną statuetkę Matki Boskiej, w tym miejscu, gdzie przed wiekami miała rosnąć cudowna lipa. Ołtarz zdobi artystycznie wykonana ze srebra monstrancja, przedstawiająca figurkę Matki Boskiej umieszczoną między gałęziami Świętej Lipy.



Kopulasta kaplica ufundowana przez biskupa Szembeka

Każdego dnia święta Matki Boskiej z najodleglejszych okolic Ziemi Warmińsko - Mazurskiej dążą do tego miejsca liczne rzesze pątników, a miejsce to otaczane jest szczególną czcią osiadłej w tych stronach ludności przesiedlonej zza Bugu oraz autochtonów mazurskich. Na tych, po wiekach odzyskanych ziemiach Św. Lipka nabiera nie mniejszego znaczenia, niż kościół jasnogórski w Częstochowie.

Roman Kwiatkowski



Cudami słynący kościół Linda Mariana w Lipce

(Dokończenie ze strony 8)

Po czym obaj biegną do drzwi wylotowych wypatrywać. Jakiś czas trwa cisza. Profos zamyka cele. Pajderka nie ma. Burza ucichła tak szybko, jak przyszła. Słyszę, jak mały profos pogwizduje wesołą arię. Następnie wydaje triumfalny, grzmiący odgłos.

Oba odgłosy, z których jeden znamionuje radość ducha, a drugi dosyt ciała, naprowadzają mnie na wniosek: „Szkop się cieszy, bo pewno pożarł mój boczek". Walę w drzwi. Zjawia się zgrzany, radośnie podniecony. „Was ist los?" Przywołuję na pamięć skąpą ilość posiadanych słówek niemieckich. „Moje kanapki. Oddaj mi moje kanapki z boczkiem". Żołnierz uśmiecha się pogodnie, rozbrajająco. Rozkłada ręce. Nie rozumie. „No, jak to?! Moje kanapki. Miałeś przecież w kieszeni. Co to znaczy?!" Profos uśmiecha się jeszcze bardziej niewinnie i słodko. Opowiada mi coś niezrozumiałym plattdeutschem. Tłumaczy, jak to uniknął niebezpieczeństwa. Nie było żadnej kontroli. Wcale nie miało być. Ot, po prostu, oficer inspekcyjny przechodził niedaleko i takiego napędził strachu. „Ach, diese Nerven, diese Nerven". Potem z gościnną szczodrobliwością częstuje mnie papierosem. Poznaję moje własne papierosy, przyniesione z baraku przez Pajderka. Oburzony tą bezczelnością odwracam się plecami. Ale Niemiec jest widocznie w tym nastroju ducha, że pragnąłby cały świat w sercu swym pomieścić. „Może się panu nudzi? Przyprowadzę panu psa do zabawy". Wkrótce wraca z wielkim, pięknym wilczurem. Pies, ułożony do polowania na ludzi i zdemoralizowany jak wszyscy Niemcy w obozie, skacze przez nogę i łasi się o kartofel. Niemiec widocznie ma poczucie sprawiedliwości i stara się wynagrodzić wyrządzoną mi krzywdę materialną równoważnikiem dóbr natury duchowej.

„Jeżeli pan chce, przyprowadzę panu jutro kolegę. Wrócił z Ostffrontu. Ciekawe rzeczy opowiada. Pan się przekona". Ułożył widocznie dla mnie cały program rozrywek kulturalnych. Poszedł sobie nareszcie. Nasłuchuję oddalających się kroków żołnierza. Następnie zaczynam wołać cicho, potem głośniej: „dziewiątka, dziewiątka, dziewiątka". I słyszę odpowiedź z tamtej celi naprzeciwko. „Jestem".

Co w Polsce?

Przyłożyłem ucho do drzwi i słucham. A tamten mówi szybko, jakby trawiony gorączką mówienia, może przedtem milczał miesiącami w celi i w śledztwie.

W Polsce...

Każde słowo dobiegało, jak z oddali, każde wpadało we mnie i już tam było.

Czy wiedziałem? Czy mogłem pojąć, zrozumieć, ogarnąć? Czy potrafię powtórzyć? Wrócić do obozu i głosić? I mówić? Że to jest? Że jest tak? Czemu kłamiecie w listach? Kłamiecie, bo milczycie?

Wiele jest słów wielkich i zużytych, wyświechtanych po akademiach i patriotycznych świstkach, słów nie mogących już pomieścić dzisiejszej treści. Bo cóż „bohaterstwo", cóż „męczeństwo", cóż „martyrologia", cóż „Ojczyzna", cóż „bojownicy". Słowa oklepane jęzorami prelegentów. Słowa — łatwe liczmany. Może i on, człowiek bez nazwiska, pewno nie literat i nie mówca, obawiał się zniszczyć, znieważyć tanim dźwiękiem to, co przyprowadziło go tutaj poprzez podziemia i lasy i przez kazamaty śledcze. Szybką, urywaną mową, która dobiegała do mnie jak bezosobowy szept zza ściany mroku, człowiek spod dziewiątki nizał i nizał fakty. Potem urwał nagle i zamilkł, i nic już nie powiedział.

Wywieziono go nazajutrz, o świcie

MAREK SADZEWICZ

Ciąg dalszy powieści „Agatko gdzie ty" ukaże się w następnym numerze

ZYGMUNT WASILEWSKI

„ESKADRA CZARNYCH WDÓW”

Lotnictwo komunikacyjne i szybownictwo muszą być bezpieczne, w przeciwnym bowiem razie, pierwsze — straciłoby rację bytu, drugie — nie mogłoby się stać sportem powszechnym z oczywistą szkodą tak dla wychowania fizycznego młodzieży, jak i — tego nie należy taić — dla obrony Państwa.

Wychodząc z tego podstawowego założenia, staje się jasne, że każdy, kto z komunikacją lotniczą lub sportem szybowcowym ma coś wspólnego, powinien poznać wszystkie zagadnienia, które mają wpływ na bezpieczeństwo lotu.

Właśnie jedno z tych zagadnień, a mianowicie: „Jakie niebezpieczeństwo dla samolotów przedstawiają burze?“ — jest tematem niniejszego artykułu.

Czy prawdą jest, że szybkość burz przekracza czasami 300 km./godz.?

Że w chmurach burzowych powstać mogą p i o n o w e prądy powietrzne o szybkości dochodzącej do 200 km/godz.?

Że zdarzyć się mogą wypadki, iż samolot w chmurze burzowej m u s i obrócić się „na plecy“?

Czy prawdą jest, że powstać tam mogą takie układy sił, iż skrzydło lub ogon samolotu m u s i się oderwać?

Czy prawdą jest, że moment wychodzenia z burzy jest niebezpieczniejszy niż przebywanie w niej?

Że stewardessa - brunetka przyciąga pioruny niczym piorunochron, a blondynka zapobiega oblodzeniu?

Że to, że owo, że tamto?...

Tysiące wątpliwości mieliśmy dotychczas, ale wyświetliła je — bajki od prawdy oddzielając — specjalnie w tym celu zorganizowana w Ameryce eskadra lotnicza. Zadaniem jej bowiem były (i są — eksperyment trwa) loty doświadczalne w chmurach burzowych.

Eskadra zaopatrzona jest w samoloty typu „Black Widow“ — „Czarna Wdowa“.

Jako starego lotnika ogarniają mnie jednakże wątpliwości czy nazwa ta jest słuszna. Czy nie należałoby „Czarną Wdowę“ przemianować na „Pink and sweety girl“ — „Różową i słodką panienkę“? Zawsze to chyba jakoś tak przyjemniej mieć do czynienia z „Różową Panienką“ a nie z „Czarną Wdową“?... Hm... czy aby bezpieczniej?... Wdowa jest już przecież o b l a t a n a.

Przepraszam za dygresję i wracam do meteorologii.

Eskadra wykonała dotychczas około 1.200 lotów w burzach. W dwanaście „Czarnych Wdów“ uderzyły pioruny. I co? I nic — światło im tylko zgasło, ale dobrze czuły się po cieniku.

Pięciu „Wdowom“ lód unieruchomił stery. I co? I nic, — nadęły się „Wdowy“ powietrzem, oblały spirytusem i lód odpadł.

Szalone ciśnienie powietrznych prądów zdeformowało wielu „Wdowom“



Balonik — pilot przed startem. Obserwacje elementów drogi wznoszenia się balonu pozwolą ustalić kierunek i siłę wiatru

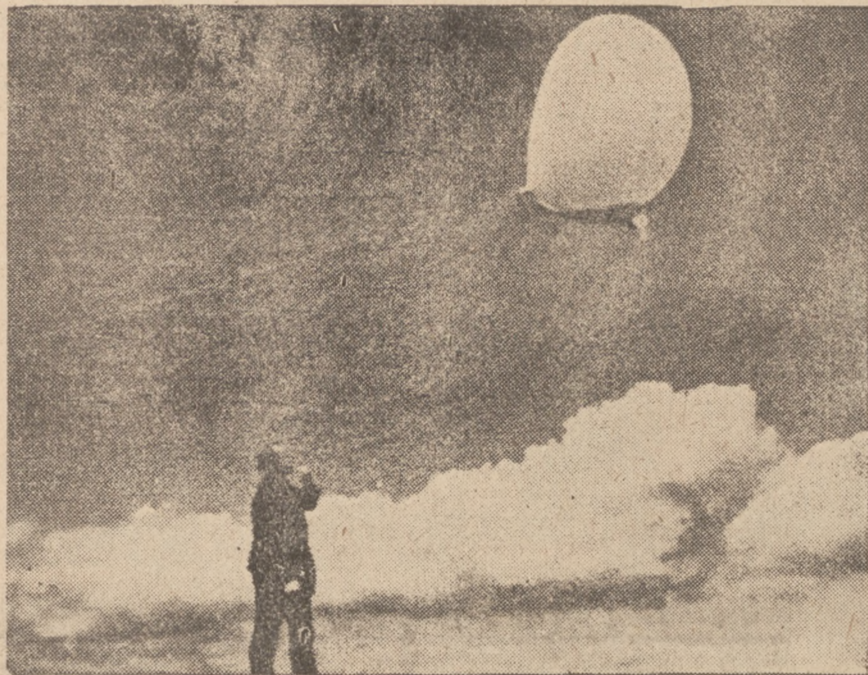
Z CYKLU „LOTNICTWO W SŁUŻBIE METEOROLOGII“

skrzydła lub ogony. I co? I nic, — „Wdowy“ i na to były przygotowane. Nic strasznego dla nich.

Nawiasem mówiąc, może zbyt pochopnie oddałem pierwszeństwo „Różowym Panienkom“. „Panienki“ nie wytrzymałyby niewątpliwie czegoś podobnego. Chociaż?...

Przepraszam ponownie i wracam do meteorologii.

Dlaczego więc lotnicy uważają burze za tak bardzo niebezpieczne i omijają je z daleka?



Radio-sonda przed startem

Mają rację, tylko że burze są groźnym wrogiem dla samolotów lekkich i dla szybowców, ale dla maszyn ciężkich, o potężnych silnikach, dla maszyn wyposażonych w odpowiednie instrumenty i pilotowanych przez załogi wyszkolone w lotach „ślepych“ (na przyrządy) — nie przedstawiają dużego niebezpieczeństwa. Mówię o burzach przeciętnej siły, nie o nawałnicach i huraganach.

Jak stwierdzono — i to niezbyt dawno — w chmurze burzowej znajdują się oddzielne i niezależne jedne od drugich tzw. ośrodki zawirowań o bardzo silnych prądach. Charakterystyczne jest, że ich osie położone są względem siebie pod różnymi kątami.

Zdarzyć się może zatem — i, niestety, zdarzało się już niejednokrotnie — że samolot, lecąc w chmurach cumulus - nimbus, znajdzie się w strefie działania dwóch ośrodków zawirowań o przeciwnych kierunkowo prądach pionowych.

Jeżeli ośrodki te graniczyć będą ze sobą lub przerwa między nimi będzie mniejsza niż rozpiętość samolotu, wtedy na dwie przeciwległe części maszyn (skrzydło prawe i lewe, „nos“ i ogon) — na każde z nich będzie inny prąd — na jedną wstępujący, na drugą — zstępujący. Rezultat: w zależności od siły tych przeciwnych prądów, samolot bądź przekręci się „na plecy“, bądź zacznie kręcić „beczki“, bądź wykona „looping“ lub przejdzie w zupełnie pionową „pikę“. Jeżeli jednakże uderzenie będzie zbyt potężne i wytworzonych ciśnień samolot nie wytrzyma — nastąpi katastrofa — złamie się skrzydło lub odpadnie ogon.

Oto dlaczego dla maszyn lekkich lub o dużych płaszczyznach nośnych jak szybowiec — burza to zguba!

Oto — dlaczego załoga samolotu ciężkiego, nawet o bardzo silnej konstrukcji musi umieć latać „na ślepo“ i to w każdych warunkach atmosferycznych.

Nawet personel latający eskadry „Carnych Wdów“ szkolony specjalnie, miał w pierwszym okresie swych „burzowych“ lotów wiele niesamowitych wprost przygód, z których wyszedł cało, zawdzięczając ratunek tylko szczęśliwemu przypadkowi.

Ale, a propos przygód. Nie wszystkie były niesamowite. Jedna była nie samowito - groteskowa.

Pewnego razu „Czarna Wdowa“ skryła się w szczycie chmury burzowej i trafiła tam na bardzo silny prąd zstępujący. Maszynę rzuciło pionowo w dół. Ponieważ — jak później odczytano z zegarów — szybkość prądu wynosiła 50 m/sek., co odpowiada ciśnieniu 42 kg/m kw., — zawdzięczając tylko pasom bezpieczeństwa piloci pozostali w swoich fotelach.

Ponieważ wszystko to stało się nagle, w chmurze prawie czarnej i w deszczu, piloci oślepieni w dodatku błyskawicą, stracili na chwilę orientację, a czując bardzo silny ucisk pasów bezpieczeństwa myśleli, że na nich... zawiśli, a więc, że samolot obrócił się „na plecy“.

Reakcja momentalna — gwałtowny ruch sterów, pół „beczki“ i... „Czarna Wdowa“ dopiero teraz obróciła się „na plecy“!

A piloci? Odetchnęli z ulgą, nie wiedząc, że wiszą głowami na dół!

Oczywiście, że cała ta przygoda trwała tylko kilka sekund. Można sobie jednakże wyobrazić zdumienie załogi, gdy płytką — na szczęście — chmurę opuściła w tak nieoczekiwanej pozycji...

Muszę się przyznać, że ta załoga nie bardzo mi zaimponowała, pamiętam bowiem, jak poradził sobie, znalazłszy się w identycznej sytuacji, por. Płończyński z 1 Pułku Lotniczego (obecnie „milioner“ powietrzny i szef personelu latającego w PLL „LOT“). Też wpadł w czarną deszczową chmurę i oślepiła go błyskawica, też rzuciło maszyną w dół tak okropnie, że również w pierwszym momencie nie wiedział czy wisi głową na dół.

— No i jak się dowiedziałeś?

— Zwyczajnie. Spróbowałem szybkim, machinalnym ruchem ręki podrapać się w głowę i...

— ?

— Nie rozumiesz?... Chciałem podrapać się w głowę, ale podrapałem się w „coś“ wręcz przeciwnego. Ręka — rozumiesz — „to“ właśnie zastała w miejscu, gdzie powinna być głowa, a więc wisiałem do góry „tym“, a głową na dół. Chyba oczywiste i proste?...

Tak, zaimponował mi, niech go nie znam! System pewny i nie wymagający kosztownych instrumentów.

Ale wracam do meteorologii.

Jak duże bywają chmury burzowe? Jaką średnicę mają ośrodki zawirowań? Ile ich jest?

Burza nad m. Pinecastle (Floryda), obserwowana i mierzona radarem, miała 35 mil długości i 8 wysokości. Zawierała ona 8 ośrodków zawirowań, z których każdy miał około 7 mil długości i 4 mile w przekroju poziomym. Pomiędzy niektórymi ośrodkami znajdowały się pasy spokojnego powietrza o szerokości około 2 mil. I to jest właśnie najbardziej wartościowe odkrycie, które zawdzięczamy radarowi w służbie meteorologii i dzielnej eskadrze „Czarnych Wdów“! Odkrycie, które pociągnie za sobą inne, mające już cenną wartość praktyczną.

Oto bowiem, rozpoczęto prace nad skonstruowaniem przyrządu, który — zainstalowany w samolocie — wskaże pilotowi spokojną i bezpieczną drogę, wijącą się między ośrodkami piekielnych wirów.

Stanie się to zapewne już niedługo, tymczasem koledzy — piloci, szkolcie się na „Link-Trainerze“ (urządzenie naziemne do szkolenia w ślepym pilotażu), latajcie jak najczęściej na przyrządy, a burze omijajcie z daleka!

Ale, ale... co do przyciągania piorunów przez stewardessy - brunetki, to niestety, nic pewnego dowiedzieć się nie mogłem. Zwróciłem się nawet w tej sprawie do znanego lotnika i pisarza, mego druha serdecznego — Janusza Meissnera, w przypuszczeniu, że zna „kwestię“.

Powiedział mi, że — owszem — zna i... że przyciągają. Przypomina sobie nawet, że jego ordynansa z czasów przedwojennych P i e r u n a Staśka przyciągnęła kiedyś i to kilkakrotnie, pewna fertyczna brunetka. Nie stewardessa coprawda, ale za to Karolcia miała na imię.

Z tego tytułu Janusz miał nawet pewne nieprzyjemności, bo mamusia onej brunety miała podejrzenie, że to nie jej córka Karolcia — Staśka, tylko, że właśnie Janusz owe biedne dziewczę przyciągnął...

Ale o sprawach magnetycznych — innym razem.

Zygmunt Wasilewski



Czoło zbliżającego się orkanu

ODBUDOWA MŁYNARSTWA NA DOLNYM ŚLĄSKU

Okręgowy Oddział Zbożowo - Młynarski „Społem" we Wrocławiu, ul. Hauke-Bossaka 25, powstał we wrześniu 1947 r. z połączenia istniejącego przed tym przy Delegaturze Działu Młynarskiego z referatem zbozowym i akcji zleconych Okręgowego Oddziału Rolniczego. Okręgowy Oddział Zbożowo - Młynarski we Wrocławiu zatrudnia obecnie 78 pracowników i administruje 44 młynami „Społem" o miesięcznej zdolności przemiałowej ca 24.000 ton zboża i 4-ma elewatorami o pojemności 30.000 ton ziarna. Wszystkie te młyny są czynne za wyjątkiem jednego we Wrocławiu — Sułkowicach, o teoretycznej zdolności przemiałowej 350 ton zboża na dobę, który w najbliższym czasie zostanie uruchomiony z przemiałem wynoszącym 120 ton ziarna dziennie.

W trzecim kwartale 1947 r., wskutek zmian strukturalnych i zmian w zasadach skupu zboża, młyny „Społem" Okręgu Dolno - Śląskiego przemielały zboże w bardzo ograniczonym zakresie, wykorzystując swoją zdolność przemiałową od 16 — 22%. Radykalna zmiana nastąpiła w IV kwartale r. ub., w którym, w wyniku dopływu zboża, mogły młyny przejść na pełne wykorzystanie zdolności przemiałowej, ograniczonej jedynie brakiem zrazu wody na młynach wodnych, a następnie — prądu elektrycznego i postojami natury technicznej. Przemiały wzrastały z miesiąca na miesiąc i przekraczają 19.000 ton w styczniu rb. Równolegle ze wzrostem przemiałów — podnosi się i sprawność techniczna: obniża się procent rozkurzu, poprawia się sprawność organizacyjna i sprawozdawcza. Dużą przeszkodę stanowi brak odpowiednio przeszkolonego personelu młynarskiego. To też w porozumieniu z pokrewnymi instytucjami przystąpiono do zorganizowania Gimnazjum Młynarskiego we Wrocławiu, przy którym będą prowadzone Kursy Techniczne dla pracowników młynarskich.

Młyny „Społem" na Dolnym Śląsku są w przeważającej mierze dużymi fabrykami mąki i wielkością swojej produkcji nie tylko pokrywają zapotrzebowanie na mąkę woj. wrocławskiego, ale i w dużym stopniu przemielają zboże dla innych okręgów.

Równolegle z pracą młynów prowadzi Okręgowy Oddział skup zboża dla Funduszu Aprowizacyjnego ze spółdzielczych placówek terenowych. W 1947 r. zakupiono na wolnym rynku na terenie Dolnego Śląska 48.000 ton zboża, co wskazuje dobitnie na poważny dorobek młodej spółdzielczości rolniczej w tej dziedzinie pracy. W 1947 r. nie osiągnięto jeszcze w produkcji zboża na Dolnym Śląsku właściwego poziomu, w najbliższym czasie jednak woj. wrocławskie stanie się poważnym spichlerzem zbożowym dla naszego Państwa. Zadaniem wtedy spółdzielczości rolniczej będzie ujęcie i zorganizowanie skupu zboża w jak najszerszych rozmiarach, co w dużym stopniu umożliwi wprowadzana obecnie w życie nowa struktura organizacyjna tej spółdzielni.

Bardzo żmudną i odpowiedzialną, a w wynikach dodatnią pracę, prowadzi dział akcji zleconych, do zakresu działania, którego należy odbiór zboża z akcji państwowych tzw. zsypowych. Z samego podatku gruntowego wpłynęło w IV kwartale 1947 r. — 30.000 ton zboża. Razem więc otrzymano i skierowano na młyny i elewatory 55.000 ton zboża państwowego. Niezależnie od tego przyjęto poważne ilości zboża z importu.



Gmach „Społem" we Wrocławiu



Młyn „Społem" w Sułkowicach koło Wrocławia

Działalność Okręgowego Oddziału zamyka się ostateczną fazą przeróbki zboża, a mianowicie sprzedażą mąki i otrąb zarówno na potrzeby reglamentowe (od 1.I.1948 r.) jak i na wolny rynek. Sprzedaż wolnorynkowej mąki przeprowadza się wyłącznie za pośrednictwem oddziałów terenowych „Społem". Od września 1947 r. sprzedano ogółem 8.000 ton mąki i kaszy oraz 1.300 ton otrąb. Niezależnie od tego rozprowadzono na zlecenie Ministerstwa Aprowizacji 14.000 ton otrąb.

Projektowana zmiana strukturalna w zakresie gospodarki zbożem zastanie Okręgowy Oddział Zbożowo-Młynarski we Wrocławiu zorganizowany na dobrym poziomie i przygotowany, by łącznie z Funduszem Aprowizacyjnym, z którym dotychczasowa współpraca układała się bardzo harmonijnie, — spełnić te zadania jakie Państwo zamierza poruczyć temu ważnemu działowi gospodarki. (a)

Przemysł spożywczy na Dolnym Śląsku

Zadaniem Okręgowego Działu Produkcji Delegatury Zarządu „Społem" we Wrocławiu, ul. Gen. Henryka Dąbrowskiego 46, jest instruowanie poszczególnych zakładów, nadzór nad ich pracą, zacieśnianie współpracy między własnymi placówkami przemysłowymi, i oddziałami spożywczymi. Do specjalnych zadań tego działu na Dolnym Śląsku należała ponadto rejestracja i opis znajdujących się tam zakładów przemysłu spożywczego. W zakresie samego tylko przemysłu młynarskiego zarejestrowano i sporządzono dokładne opisy około 1.200 młynów. Dane zebrane w tej dziedzinie stanowiły bardzo poważne ułatwienie pracy dla organów państwowych, przeprowadzających rozdział młynów.

W administracji Okręgowego Działu, którego kierownikiem od lipca 1945 r. jest ob. Henryk Rogoyski, znajduje się 7 zakładów przemysłowych: 3 browary (w Brzegu, Nowej Rudzie i Miedziance) o zdolności produkcyjnej około 2.500 hl piwa miesięcznie. Fabryka słodu w Chojnowie, pracująca w tej chwili na zaspokojenie potrzeb tylko rynku wewnętrznego, lecz przewidująca w najbliższej przyszłości uzyskanie możliwości eksportowych, fabryka cukierków we Wrocławiu, produkująca mie sięcznie ca 15 ton cukierków, fabryka Przetworów Warzywnych w Brochowie (kapusta i ogórki kiszone w beczkach i puszkach oraz inne marynaty), Zakłady Wytwórcze w Wałbrzychu (ocet, musztarda, soki i surówki owocowe). W najbliższym czasie Okręgowy Dział projektuje uruchomienie Olejarni w Chojnowie. (a)

APROWIZACJA POLSKIEGO MANCHESTERU

Jeszcze w 1917 r., a więc podczas pierwszej wojny światowej i pierwszej w Polsce okupacji niemieckiej, powstał w Łodzi Związek Spółdzielni Spożywców, który następnie przybrał nazwę Związku Polskich Spółdzielni Spożywców, by wreszcie, na wiele lat przed ostatnią wojną stać się Oddziałem Związku Spółdzielni Spożywców „Społem". W czasie okupacji hitlerowskiej Oddział „Społem" w Łodzi musiał przerwać swoją działalność, a mienie Oddziału zrabowane zostało przez okupantów. Restytuowany w lutym 1945 r., wznowił swoją działalność, jako Okręgowy Oddział Spożywczy Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. „Społem" w Łodzi, ul. Naftowa 3.

Działalnością swoją Okręgowy Oddział obejmuje całe woj. łódzkie, zaopatrując w towary 17 oddziałów powiatowych i 2 składnice „Społem" a ponadto bezpośrednio obsługując spółdzielnie pow. łódzkiego w ogólnej liczbie 36-ciu (w tym 22 — spożywców i 14 branżowych). W związku z tak rozległą działalnością Oddział zatrudnia poważną, bo wynoszą cą 416 osób, ilość pracowników (165 umysłowych i 251 fizycznych).

Oddział prowadzi wyłącznie artykuły komunalno - spożywcze, bez wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego. Obroty Okręgowego Oddziału stale wzrastają, przy czym wzrost ten w 1947 r. wynosi ca 50% w stosunku do 1948 r.

Dodać należy, że obroty artykułami wolnorynkowymi wynosiły 90 proc. uzyskanej w 1946 r. sumy. Reszta tj. 10 proc. obrotów stanowiły różne akcje zlecone, a więc: artykuły reglamentowane, artykuły „Unrra" i artykuły akcji „Przemysł dla wsi". Chociaż akcje zlecone przez władze (Ministerstwo Aprowizacji i Handlu) stanowiły zaledwie 10 proc. obrotów Oddziału, to jednak wykonanie ich wymagało zatrudnienia 50 proc. ogólnej liczby pracowników. Jeżeli przy tym weźmie się pod uwagę niezwykle niską marżę zarobkową na artykułach z akcyj zleconych, to stwierdzić należy, że akcje te były dla Oddziału deficytowe. Są to zatym stałe ofiary Oddziału na rzecz aprowizacji województwa i innych akcyj państwowych.

Pod względem wysokości obrotów Okręgowy Oddział Spożywczy w Łodzi zajmuje trzecie w Polsce miejsce (po Warszawie i Poznaniu, z którym rywalizuje o palmę pierwszeństwa, choć nie prowadzi wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego i — artykułów włókienniczych).

Działalność Okręgowego Oddziału w dużym stopniu utrudnia brak odpowiednich magazynów. Może to w niedalekiej przyszłości wpłynąć hamująco na dalszy rozwój Oddziału. Aby temu zapobiec kierownictwo Oddziału prowadzi pertraktacje o kupno odpowiedniego placu przy torze kolejowym, na którym w tym jeszcze roku pragnie rozpocząć budowę nowych magazynów z własną bocznicą kolejową.

Kierownikiem Oddziału od 1945 r. jest ob. Edmund Jencz, zasłużony działacz spółdzielczy, który przed trzema niespełna laty święcił swój 25-letni jubileusz pracy na tym odcinku gospodarki narodowej. (a).

Składnica materiałów szkolnych i biurowych

Oddział Papierniczy i Materiałów Piśmiennych „Społem" w Krakowie, ul. Tomasza 43, powstał z dniem 1 kwietnia 1946 r. z przekształcenia z istniejącego przedtym przy Delegaturze Referatu Papierniczego. Działalnością Oddział obejmuje obszar woj. krakowskiego, a ponadto zaopatruje szereg spółdzielni księgarsko - papierniczych z terenów woj. radomsko-kieleckiego i rzeszowskiego. Zaopatruje w materiały piśmienne szkolne i biurowe przede wszystkim spółdzielnie księgarskie i materiałów piśmiennych, instytucje oraz spółdzielnie powszechne i inne za pośrednictwem powiatowych oddziałów „Społem". Prowadzi również akcje zlecone jak akcja „przemysł dla wsi" i zakończona już akcja Ministerstwa Oświaty. Ponadto Oddział część produkcji fabryk: „Majewski" w Pruszkowie i „Iskra i Karmański" w Krakowie, dzierżawionych i prowadzonych przez „Społem", — rozprowadza pomiędzy koncesjonowanych kupców prywatnych. Kierownikiem Oddziału od chwili jego powstania po dzień dzisiejszy jest Tadeusz Motak, pracujący w „Społem" od lat 13-tu.

Dolno - Śląskie »Krówki«

Fabryka Cukierków „Społem" we Wrocławiu, ul. Czysta 17a, przejęta została przez Dział Produkcji Okręgu Dolno - Śląskiego w styczniu 1945 r.

Stan jej był opłakany: budynki w 30% zniszczone, urządzenia zdemontowane i zdekompletowane. Remont fabryki zakończony został we wrześniu 1946 r., a w styczniu r. ub. ruszyła.

Obecnie posiada nowoczesne urządzenia, zatrudnia 58 pracowników i produkuje przeciętnie 15 ton miesięcznie: landryn, karmelków zawijanych i niezawijanych oraz krówek. Produkcja fabryki idzie wyłącznie na potrzeby placówek handlowych „Społem" Okręgu Wrocławskiego. Pełna zdolność produkcyjna fabryki wynosi około 25 ton miesięcznie, tzn. że obecnie produkcja wyzyskana jest zaledwie w 60%.

Kierownictwo Fabryki boryka się z trudnościami natury personalnej — po prostu brak jest na tym terenie wykwalifikowanych sił pracowniczych, co hamuje rozwój placówki, nie pozwalając na pełne wyzyskanie jej możliwości produkcyjnych. (a)

MALUJEMY ŚWIATŁEM

Zastosowanie światła sztucznego w fotografii

Już w pierwszym okresie fotografii posługiwano się obok światła dziennego oświetleniem sztucznym lecz jedynie pod postacią błysku magnezjowego i tzw. światła Drummonda.

Udoskonalenia w dziedzinie materiałów fotograficznych szły w parze z rozwojem techniki świetlnej. Kiedy przed kilkudziesięciu laty do zdjęcia portretowego potrzeba było jeszcze 5-minutowego naświetlenia, obecnie wystarcza na to zaledwie ułamek sekundy. Fotografowanie przy świetle sztucznym oddawna zdobyło sobie prawo obywatelstwa w ateliers fotografów zawodowych. Natomiast „przekonanie" foto-amatorów do sztucznego oświetlenia nie jest jeszcze i teraz dostatecznie ugruntowane. Stare powiedzonko, że — „to się lubi — co się zna" znajduje wyjątkowo mocne potwierdzenie przy tym zagadnieniu. Amatorom fotografującym wyłącznie w okresie lata, niechętnie obserwującym każdy ciemniejszy obłoczek przysłaniający nieskazitelny błękit nieba i odkładającym na prawie 9-miesięczny „wypoczynek zimowy" swój aparat — przyda się niewątpliwie nieco więcej wiadomości o naprawdę wielkich i ciekawych możliwościach, jakie fotografii potrafi zapewnić nowoczesne oświetlenie sztuczne.

Rozpowszechnione niestety przekonanie, że światłem sztucznym należy się posiłkować jedynie w dniach pochmurnych należy potraktować jako ciężkie nieporozumienie. Nieporozumienie to ma swe źródło w traktowaniu światła sztucznego wyłącznie jako namiastki światła słonecznego. O ile to jest zgodne z rzeczywistością w związku z oświetleniem naszych mieszkań, o tyle w dziedzinie fotografii sprawa ma się zgoła inaczej. Oczywiście i przy fotografii światło sztuczne często zastępuje słońce, ale w większości wypadków raczej nas od słońca uniezależnia dając nam możność dowolnego wyboru oświetlenia stosownie do zdejmowanego obiektu i tematu fotografii.

Tak więc np. zdjęcia przeznaczone do reprodukcji w wydawnictwach ilustrowanych wykonuje się obecnie przeważnie przy oświetleniu sztucznym za pomocą lamp fotograficznych. Stosuje się te lampy nawet w najjaśniejsze dni, ponieważ oświetlenie sztuczne — w przeciwieństwie do światła słonecznego — daje nam pełną swobodę w operowaniu cieniami. Trudno nam wymagać od słońca, aby kierowało swe promienie tak, jak tego w danej chwili żąda nasza inwencja artystyczna...

Nie mamy zamiaru omawiać tutaj zalet tych czy innych aparatów fotograficznych bądź filmów, nie jest również celem niniejszego artykułu szczegółowa lekcja fotografowania przy świetle sztucznym. Do tych celów istnieje mnóstwo książek, broszur i poradników specjalnych, a liczni sprzedawcy sprzętu fotograficznego chętnie napewno przyjdą z pomocą niedoświadczonym adeptom sztuki fotograficznej. Chcemy tylko zaakcentować jak najmocniej, że dzięki nowoczesnym pozasłonecznym źródłom światła fotografia wkroczyła naprawdę w krainę czarów i na piedestał prawdziwej sztuki.

Co zawdzięcza fotografia sztucznemu oświetleniu?

Przede wszystkim — siłę świetlną pozwalającą na dowolne regulowanie, i układ widmowy, co przy świetle dziennym zależne jest od godziny, wyglądu nieba i pory roku. Do uzyskania wiernego „oddania" barw sprawy te są niezmiernie ważne zarówno w fotografii kolorowej jak i czarno-białej. Światło sztuczne m o ż e m y mieć zawsze i wszędzie do naszej dyspozycji. Intensywność oświetlenia sztucznego potrafi znacznie przewyższyć siłę promieni czerwcowego słońca w godzinach południowych. Przy obiektach ruchomych można więc zastosować tak krótki czas naświetlania, że przy świetle dziennym byłoby to niemożliwością.

Miejsca źródeł światła mogą być dowolnie wybierane i zmieniane. Rozmieszczając je odpowiednio jesteśmy w stanie nagiąć wszystko do własnych życzeń, smaku i osobistego wyczucia artystycznego — przy użyciu świateł ostrych, głębokich cieni, subtelnych przejść, oświetleń bocznych, z głębi lub z przodu, — jednym słowem — uzyskać to właśnie, co da nam prawdziwe zadowolenie, to, do czego dochodzono dawniej w atelier fotograficznym, operując szklanym stropem, czarnymi obiciami i rozjaśniającymi ekranami.

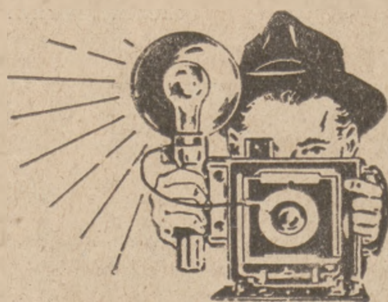
Światło sztuczne uniezależniło nas od kaprysów przyrody. Ani pochmurne niebo, ani wieczorny zmierzch czy noc nie są już przeszkodą dla naszej „pasji" fotograficznej. Każda minuta jest równie odpowiednia jak poprzednia: niema już tzw. fotografiii sezonowej!

Ten właśnie ostatni argument jest niezmiernie interesujący dla fotoamatorów, bo właściwie co jest przeważnie tematem setek tysięcy przeciętnych zdjęć amatorskich? Jego najbliżsi — żona, narzeczona, dzieci, jego zwierzęta, akwarium, kwiaty — jednym słowem to wszystko, co jest n a j d r o ż s z e i n a j m i l s z e w j e g o życiu i co chce w fotografii uwiecznić jako trwałe wspomnienie i pamiątkę.

Każdy, kto w mieszkaniu próbował fotografować dziecko przy jego „zajęciach", wiernego pieska wyciągniętego na dywaniku — korzystając jedynie z oświetlenia okiennego — wie z własnego doświadczenia, jak trudno jest w tych warunkach osiągnąć coś względnie znośnego. Oświetlenie z okien jest zbyt jednostronne i zbyt ostre dla fotografii. Dlatego więc prawie zawsze kończy się na nieudanym eksperymencie i rozczarowaniu.

Tysiące amatorów, którzy niewątpliwie mogli by robić nienajgorsze zdjęcia, „zadowalają się" przeważnie popsuciem kilkunastu rolek filmów w ciągu roku, ponieważ brak wprawy i doświadczenia jest przyczyną tak wielu „sknoconych" zdjęć robionych przy dziennym świetle. Większość amatorów ma zresztą mało czasu na zdjęcia przy dobrym oświetleniu słonecznym. Przez cały dzień zajęci w biurach i fabrykach; wieczorem światło już jest zazwyczaj liche, a rano nigdy się nic przeważnie nie udaje. Pozostają jedynie niedziele, święta i okresy urlopowe — uzależnione całkowicie od „humorów" pogody, która prawie z reguły jest złośliwie usposobiona do poczynań fotoamatorów. Fotografują więc tylko ci pechowcy chwilami, popełniając mnóstwo zasadniczych błędów i nie wznosząc się na ogół ponad poziom początkującego fotografa. Bardzo często po kilku latach rezygnują całkowicie z fotografowania i zabierają się do... rozwiązywania szarad i krzyżówek lub zajmują się jeszcze czymś innym „co nie jest takie trudne".

Każdy fotograf-amator, który chce dojść do dobrych wyników, musi się konsekwentnie uczyć i zdobywać doświadczenia własnym kosztem i to



pod warunkiem, że ze swymi aparatami obchodzi się prawidłowo. W gruncie rzeczy nie jest to ani „takie trudne" ani „takie drogie".

Nie chcąc uzależniać się wyłącznie od słońca należy posługiwać się lampami fotograficznymi, takimi jak: „Photolita", „Argaphoto", „Photomirenta", „Photoflux" — różnych typów i w cenach — zależnych od siły światła i trwałości żarzenia. Używając tych lamp oszczędnie, przy zastosowaniu oporu lub w układzie równoległym, można wykonać taką ilość dobrych zdjęć, że koszty oświetlenia będą jedynie niewielkim odsetkiem w wydatkach ogólnych na materiały fotograficzne. Oprócz lamp potrzebne są jeszcze odpowiednie reflektory. Dobrze swą rolę spełni reflektor tekturowy. Istnieją również lampy fotograficzne zaopatrzone w reflektor wewnętrzny.

Gdy uzupełni się to wyposażenie solidnym statywem i przesłoną przeciwsłoneczną, można przy sztucznym świetle najprostszym nawet aparatem fotograficznym robić zdjęcia naprawdę wysokiej artystycznej wartości. Jakiś specjalny materiał negatywny jest w tym wypadku niepotrzebny, najzupełniej wystarczą filtry panchromatyczne.

Malując jak gdyby przy pomocy światła — bo właśnie sztuczne światło daje nam pod tym względem nieograniczone możliwości — możemy stworzyć wiele rzeczywiście pięknych pamiątek, godnych jak najdłuższego trwania.

Tablice naświetleń dla lamp fotograficznych Philips obliczone dla materiału negatywowego panchromatycznego o czułości 15-10 — 17-10 DIN.

Photoflux typ II odległość w metrach w reflektorze

	2	3	4	5,5	8
F 2,8	—	1-1000	1-500	1-250	1-100
F 4	1-1000	1-500	1-250	1-100	1-50
F 5,6	1-500	1-250	1-100	1-50	F 5,6
F 8	1-250	1-100	1-50	F 8	
F 11	1-100	1-50	F 11		
F 16	1-50	F 16			
F 22	F 22				
F 32					

Photoflux typ II odległość w metrach z reflektorem

	2	3	5	5,6	8
F 2,8	—	—	1-1000	1-500	1-250
F 4	—	1-1000	1-500	1-250	1-100
F 5,6	1-1000	1-500	1-250	1-100	1-50
F 8	1-500	1-250	1-100	1-50	F 8
F 11	1-250	1-100	1-50	F 11	
F 16	1-100	1-50	F 16		
F 22	1-50	F 22			
F 32	F 32				

Photolita S + refl. odległość w metrach Photolita SM

	2	3	4	5,6	8
F 2,8	1-10	1-5	1-2	1	2
F 4	1-5	1-2	1	2	4
F 5,6	1-2	1	3	4	8
F 8	1	2	4	8	15
F 11	2	4	8	15	30
F 16	4	8	15	30	1 min.
F 22	8	15	30	1 min.	2 min.
F 32	15	30	1 min.	2 min.	4 min.

Photolita N + refl. odległość w metrach Photolia NM

	2	3	4	5,6	8
F 2.8	1-25	1-10	1-5	1-2	1
F 4	1-10	1-5	1-2	1	2
F 5,6	1-5	1-2	1	2	4
F 8	1-2	1	2	4	8
F 11	1	2	4	8	15
F 16	2	4	8	15	30
F 22	4	8	15	30	1 min.
F 32	8	15	30	1 min.	2 min.

Używając lamp „Photoflux" bez synchronizatora należy zastosować otwór przesłony oznaczony pod odległością w metrach. Używając „Photoflux" z synchronizatorem wybiera się czas naświetlenia dla określonej odległości i następnie reguluje przesłonę.

Jest oczywiste, że powyższe tablice dają — jeśli chodzi o czasy naświetleń — jedynie wskazówki podstawowe. Warunki, w jakich się fotografuje, mogą również w wielu wypadkach odgrywać niepodrzędną rolę. Tu również potrzebna jest wprawa i doświadczenie. Tym nie mniej przy pierwszych próbach z lampami ze wskazówek podanych w tablicach należy jak najskrupulatniej korzystać.

M. W.

GDZIE POWSTAJE »KONCHA«

Przy ul. Kącik 20 na Podgórzu, w Krakowie wznosi się biały budynek, z widniejącym już zdala na frontonie napisem: „Społem" — Fabryka Czekolady i Cukierków. Budynek ten posiada swoją historię. Dawna fabryka wyrobów czekoladowych „J. Pischinger i S-ka" w Krakowie, przedstawiała po uwolnieniu miasta w 1945 r. obraz kompletnego spustoszenia i zniszczenia. Wtedy to grupka robotnic i robotników zabrała się do pracy, z całym poświęceniem i wysiłkiem wykonując z własnej woli pierwszą „czarną robotę" oczyszczania i jakiego takiego urządzania przyszłego warsztatu pracy, który objął Dział Produkcji „Społem" Okr. krakowskiego; zaczynając skromną początkowo produkcję od marmolady. W miarę sprowadzania i montowania wywiezionych do Niemiec maszyn, co trwało jeszcze do początku 1947 r. oraz normowania się stosunków gospodarczych w Polsce, produkcja ta nabierała pewnego rozmachu i obecnie spółdzielcza fabryka obejmuje trzy działy: czekoladziarnię, piekarnię i karmelarnię, produkujące doskonałą, społemowską czekoladę, cukierki twarde (miodowe, miętowe i inne) pierniki, sucharki, wafle itd., które to wyroby zdobyły sobie zasłużone powodzenie na rynku. W tej chwili fabryka posiada „zmechanizowane kucharki" czyli maszyny o napędzie elektrycznym do ubijania piany i wyrabiania ciasta, niezbędne przy wyrobie czekolady: aparat do palenia ziarna kakaowego, „melanżery" (gniotowniki o ruchomym granitowym dnie i luźno zawieszonych walcach do rozgniatania ziarna z cukrem i innymi składnikami), maszynę angielską o pięciu walcach, niezbędną przy rozproszkowaniu masy czekoladowej, tzw. „Konchę", w której masa czekoladowa przez 48-godzinne, mechaniczne wymieszanie osiąga właściwe cechy smakowe, aparaty do formowania cukierków, piece karmelowe i wiele innych. Dzienna produkcja czekolady wynosi przy jednej zmianie 450 — 500 kg — przy dwóch zmianach 900 kg — zaś miesięczna, idąca na rynek wewnętrzny, wynosi około 10 ton czekolady na przydział, a 8 — 11 ton na rynek spółdzielczy oraz około 15 ton cukierków twardych. Załoga fabryczna obejmuje 125 pracowników, w tym 80 kobiet i 45 mężczyzn. Dyrektorem jest ob. Władysław Bieda, zastępcą inż. Tokarz Adam, kierownikiem technicznym, dr Migielski Tadeusz. Z dyrekcją fabryki harmonijnie współpracuje Rada Zakładowa w składzie ob. ob.: Ostaszewskiej — przewodnicząca, Stabacha, Ogrodzińskiej, Tyblewskiej i Komasy Leopolda, znakomitego fachowca - mechanika, który był głównym filarem odbudowy fabryki.

B. F.

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Zagadka Nr 27 przyniosła 459 odpowiedzi, z których zaledwie kilka było błędnych. Rozwiązanie jej brzmi:

„Pasuje jak wół do karety"

Pewne nieznaczne odchylenia od powyższego brzmienia nie zmieniające jednak sensu przysłowia uznano za dobre.

W wyniku losowania otrzymali:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Stanisław Polak — Przemyśl, ul. **Czarnieckiego 1**

Aleksander Rachoń — Nowy Sącz, ul. Sienkiewicza 45-8

Danuta Żurawska — Częstochowa, ul. Narutowicza 80

Tadeusz Bielawski — Kętrzyn — Mazury Oddział „Społem"

Teresa Glamowska — Buk, ul. Poznańska 7 pow. Nowy Tomyśl

Stanisław Błoński — Drohiczyn n. Bugiem. Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa

Maryla Charzyńska — Nowa Wieś poczta Warka pow. Grójec.

PRENUMERATĘ KWARTALNĄ „TYGODNIA"

Genia Kopera — Wrocław, ul. Mickiewicza 30

Celina Brzezińska — Legionowo, ul. Przemysłowa 7

August Komorowski — Drzewica, ul. Skalna 21 pow. Opoczno

Jan Parkot — Warszawa, ul. Czarneckiego 63-2

Roman Silorz — Rzeszów, ul. kr. Leszczyńskiego 3

Stanisława Mazanek — Kraków, ul. Morawskiego 12-11

R. Krawczyk — Warszawa, ul. Zielna 22

K. Piasecki — Włocławek, Pl. Wolności 20-6.

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.



Powyżej podajemy zagadkę Nr 30, za rozwiązanie której Redakcja przeznacza

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

oraz

10 nagród prenumerata kwartalna

„TYGODNIA"

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 marca br.

Zagadka

Pierwsze wspak i wprost trzecie
I wprost także drugie
Pomiędzy potrawami
Smaczną rolę grają.
Pierwsze [illegible] latają
I wszystkie latają.

B-49041 **Marbo**

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Rumuńskie znaczki pocztowe z okresu ostatnich czterech miesięcy, to jest po stabilizacji rumuńskiej waluty, są ostatnimi na których widzimy podobiznę króla Michała. Jak wiemy, 30 grudnia ub. r. król abdykował i Rumunia stała się republiką.

Bukaresztański dwutygodnik „Filatelia" podaje bliższe szczegóły ostatniej „monarchistycznej" serii obiegowej. Składała się ona z siedmiu wartości rozmiaru 37x21,5 mm, wykonanych heliograwurą w wytwórni „Fabrica de Timbre" według projektów Murnu. Każdy znaczek ma po lewej stronie, w medalionie ozdobionym koroną, podobiznę królewską.

A oto ich wykaz:

0,50 lei (pomarańczowy) — żniwa, 1 l. (brunatnoczerwony) — spław tratew na Bistrycie, 2 l. (zielony) Dunaj pod Żelaznymi Wrotami, 5 l. (ultramaryna) — klasztor Curtea de Arges, 10 l. (ciemnoniebieski) — plac przed zamkiem królewskim, 12 l. (fioletowy) — most na Czarnej Wodzie i 20 l. (kawowobrązowy) — szyby naftowe.

×

Z okazji siedemnastego kongresu rumuńskich inżynierów (AGIR) ukazała się w nakładzie 250 tys. egzemplarzy seria okolicznościowa, składająca się z 5 wartości:



1+1 l. (brunatnokarminowy) — nowoczesna obróbka ziemi, 2+2 l. (brązowy) — przemysł drzewny, 3+3 l. (ciemnofioletowy) — kopalnie ropy, 4+4 l. (ciemnozielony) — huty żelaza i 5+5 l. (niebieski) — nowoczesne lotnictwo.

×

Piękną serię z fotografiami dzieci wydała 1 grudnia ub. r. Holandia z dopłatą na rzecz pomocy dla dzieci. Seria ta składa się z 5 wartości:

2c (+2c) — fioletowobrązowy, 4c (+2c) — zielony, 7,5c (+2.5c) — sepia 10c (+5c) — czerwony i 20c (+5c) — niebieskozielony.

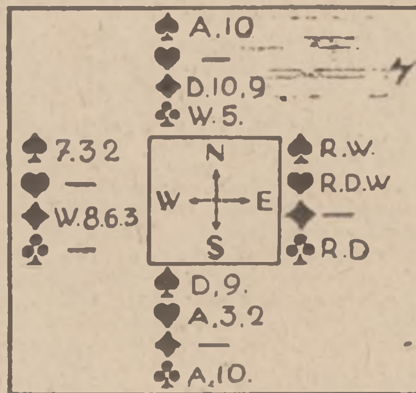
Seria ta była w sprzedaży do 5 stycznia rb., ale może być używana do frankowania przesyłek pocztowych do końca bieżącego roku.

Witold J. Orłowski

Kącik brydżowy

Zadanie 5.

S i N grają bez atu. Na ręku jest N. Ile jeszcze lew wezmą S i N? Rozwiązanie zadań 3 i 4 podamy w następnym numerze „Tygodnia".



WIELKOPOSTNY KONKURS
NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

W Nr 7 (83) ogłosiliśmy nowy konkurs na rozrywki umysłowe, który trwać będzie do dnia 28 marca br. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 kwietnia rb. Za rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty.

Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców Konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a pomiędzy pozostałych, którzy rozwiążą chociaż jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia również książkowych.

Wraz z rozwiązaniami prosimy nadsyłać opinie, które zadania są najlepsze. Za trzy najlepsze zadania, wytypowane przez Czytelników przyznane będą trzy specjalne nagrody książkowe.

Nie zamieszczone zadania w „Konkursie Karnawałowym", zostaną wykorzystane w obecnym. Prosimy o nadsyłanie nowych projektów.

Pytania małego Kazia

SZARADA

Mały Kazio, chłopczyk sprytny i bardzo ciekawy,
Często swego ojca pyta o przeróżne sprawy,
Chciałby znaleźć w nim nareszcie dobrego tłomacza,
Co wspak **trzy — wspak raz — wspak cztery** właściwie oznacza?
Ale ojciec był zmęczony, do snu się zabierał,
Więc niedbale odpowiedział: „To taki minerał".
Innym razem Kazio pyta w sposób jaknajszczerszy,
Wiedzieć chce, co jest **wspak drugi — wspak drugi — wspak pierwszy?**
Ojciec mówi: „To jest wulkan bardzo oddalony,
Bardzo stromy i wysoki, silnie ośnieżony".
„A wspak trzy — wspak dwa — wspak jeden?" pyta Kazio jeszcze,
A choć ojca z irytacji już przechodzą dreszcze
I choć z nienawiścią niemal spogląda na synka,
Odpowiada: „To niewielki przyrząd, to maszynka".
Jednak lista pytań Kazia staje się zbyt długa,
Pyta co jest **druga — pierwsza**, a co **trzecia — druga**
Aż usłyszał w odpowiedzi słowa opryskliwe:
„Przestań, bo z twą ciekawością mam całe prawdziwe".

„Andrus"

R E B U S



W ubiegłym tygodniu nagrodę w postaci książki Zofii Nałkowskiej p.t. „Niedobra Miłość" otrzymał p. **Tadeusz Bednarowicz** (Kalisz „Społem" Młyny) za nadesłanie wycinka z „Głosu Kaliskiego" Nr 50 (798) pt.:

ANGLOSASI FORTYFIKUJĄ TUNIS

Jak donoszą z Rzymu Anglo-Amerykanie budują szereg fortyfikacji wzdłuż granicy, oddzielającej terytorium wolnego miasta Triestu od Jugosławii. Jednocześnie budują się we lotnisko w okolicy Triestu. (Telepress).

Gdzie Rzym, gdzie Krym! Gdzie Tunis, a gdzie Triest! Wprawdzie ma pa świata zmieniła swój wygląd po ostatniej wojnie, ale nikt nie wie o tym, że Tunis a Triest to jedno i to samo, z wyjątkiem „Głosu Kaliskiego".

Z MATEMATYKI DWÓJA!

Do Polski ma przybyć ogółem 110 tys. ton kukurydzy z Rumunii, Jugosławii i Węgier. Z tej liczby 30 tys. ton rocznie zostanie przeprowadzone przez Min. Aprowizacji w ramach reglamentowanego zapotrzebowania artykułami spożywczymi. 70 ton przeznaczonych na paszę, znajduje się w dyspozycji Funduszu Aprowizacyjnego.

(Kurier Popularny — Łódź z dnia 18.II br. Nr 833 — nadesłał p. Adam Szczepanek z Tomaszowa Mazow.).

A gdzie reszta kukurydzy! Ordynarna kradzież czy błąd w obliczeniu. W pierwszym wypadku winna się tym zainteresować Komisja Specjalna, w drugim należałoby autora tej notatki posłać na kursy dokształcające.

NIE TYLKO W ŁODZI ŹLE LICZĄ

Dziennik Bałtycki Nr 50 z dnia 20.II. br. w depeszy PAP pt. „Krwawe rozruchy w Trypolisie" podaje: **...w czasie zamieszek w Trypolisie 3 osoby zostały zabite, zaś 66 odniosło rany, w tym 217 żołnierzy policjantów brytyjskich... (nadesłał p. Kazimierz Kopicki — Wejcherowo).**

Albo redaktorowi „Dziennika Bałtyckiego" „troi" się w oczach, albo też kilku żołnierzy brytyjskich liczy się za jedną osobę.

CZY WARTO BYŁO MĘCZYĆ SIĘ?

Ostatnio skonstruowano za granicą nowy typ szybowca, pozbawiony całkowicie ogona, a więc rodzaju „latające skrzydła" szybowcowe. Bezogonowy ten szybowiec ma na razie charakter doświadczalny. Zadaniem jego ma być jaknajmniejsza szybkość przy jak największym bezpieczeństwie lotu.

(„Gazeta Zachodnia" Nr 48/159) nadesłał p. Zdzisław Fishbach z Wrześni).

Czy warto było wysilać się na podobny projekt, szybowca, skoro ma on osiągać „jak najmniejszą szybkość". A napewno kosztowało to wiele pracy i pieniędzy.

NOWE KSIĄŻKI

Julian Tuwim — Słoń Trąbalski. Książeczka dla dzieci z ilustracjami Witza. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza"

Eleonora Słobodnikowa — Bajki Uzbeckie i Tadżyckie. Ilustracje Witza. str. 112. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Marian Grotowski — Michał Faraday. Biblioteczka popularno - naukowa „Wiedzy" str. 156.

Zofia Petersowa — Liczyrzepa duch gór. Bajki dla młodzieży z ilustracjami M. Hiszpańskiej str. 132. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Jerzy Broszkiewicz — Oczekiwanie. Ciekawe wspomnienia z okresu okupacji str. 296. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Adam Próchnik — Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym. Jest to 8 zeszyt z cyklu: Wiedza to potęga. str. 77. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

TYDZIEŃ Kobiety

W niezbyt odległych jeszcze czasach kobiety różnych krajów posiadały swoje własne, odrębne cechy. Można było z łatwością określić typ Polki, Rosjanki, Angielki, Włoszki czy Niemki. Pomiędzy kobietami tego samego kraju istniały znów znaczne różnice w rysach i wyrazie twarzy, w konturach sylwetki, co pozwalało psychologom stwierdzić charakter i usposobienie danej niewiasty na podstawie jej wyglądu zewnętrznego.

Obecne czasy z ich standaryzowaną modą ujednostajniły do tego stopnia typ kobiety, że panie różnych krajów nie różnią się niemal zupełnie między sobą. Piękność kobieca jest „robiona" podług gotowego już szablonu, który upodabniając wszystkie niewiasty do jednego modnego w danej chwili „ideału", wpłynął na zupełne zniwelowanie indywidualności.

Trudno by też było dzisiaj sądzić o charakterze danej pani na podstawie malowanych ust, farbowanych włosów, czy... uregulowanych brwi.

OCZY — ZWIERCIADŁEM DUSZY KOBIECEJ

Pozostał tylko jeden szczegół, na którego zmianę kosmetyka nie nauczyła się jeszcze wpływać, mianowicie — oczy. Można pani nie jest w stanie (na szczęście!) zmienić koloru swych oczu, a choć przyprawia sobie czasem sztuczne rzęsy, nie może ukryć również w zupełności ich kształtu. Jeżeli więc chcemy się przekonać, kim właściwie jest nasza znajoma czy narzeczona, patrzmy jej często w oczy!

Dowiedzione jest bowiem przez doświadczonych psychologów, że oczy czarne, o okrągłej, z żywym wyrazem źrenicy i niezbyt gęstych rzęsach należą do bardzo miłego i pożądanego w towarzystwie typu kobiety. Jest to osóbka wesoła, dowcipna, nieco zaczepna, ale (strzeżcie się panowie!) niestała i zmienna. Świat będzie się uśmiechał do tych oczu, które się do niego śmieją, właścicielka ich będzie idealną towarzyszką zabawy, zawsze optymistycznie i ekspansywnie nastrojona, ale okaże się nieraz kapryśna i lekko zapatrująca się na życie.

Czarne oczy nie mają w ogóle szczęścia u psychologów, gdyż drugi ich typ — oczy o dużych melancholijnych źrenicach, mocno zarysowanej górnej powiece i gęstych brwiach, podniesionych nieco ku skroniom, oznaczać mają kobietę próżną, leniwą i bez ambicji.

Dodatni typ kobiety inteligentnej, przedsiębiorczej, dobrej towarzyszki życia, lecz o temperamencie żywym i dość gwałtownym, posiada oczy niebieskie, o trochę opuszczonej powiece i gęstych, pięknie zarysowanych brwiach. Charakterystyczną ich cechą jest wyraz żywy, trochę ironiczny i spojrzenie t. zw. „spod oka".

Oczy jasne, o bardzo opuszczonych i zapuchniętych powiekach oraz brwiach podniesionych u nasady nosa, a opuszczających się ku skroniom, oznaczają słaby charakter, brak zdrowia i wytrzymałości fizycznej.

Charakterystyczne niebieskie tęczówki, które wydają się zbyt małe w stosunku do dużego i wypukłego białka, w połączeniu z dużą odległością międzyoczną zdradzają niewiastę nieszczerą i przebiegłą, skłonną do szpiegowania, której nie należy powierzać sekretów ani swych zmartwień.

Oczy szare, zielone lub niebieskie w kształcie migdałów, o wydatnej powiece, czarnych rzęsach i regularnie zarysowanych brwiach należą do kobiety dobrej, o typie macierzyńskim, kochającej dom i rodzinę, nie odznaczającej się jednak wybitną inteligencją.

Niewiasty, posiadające bardzo jasne, niebieskie źrenice, które robią wrażenie jakby spłowiałych, odznaczają się idealistycznymi poglądami na świat i charakterem spokojnym i słabym.

Oczy jasne, wszelkich odcieni należą zazwyczaj do kobiet o zdolnościach i skłonnościach artystycznych, nie należy jednak z tego faktu wyciągać daleko idących wniosków, gdyż sądzić o charakterze można raczej z z kształtu i oprawy oczu niż z ich koloru.

Jak widzimy z tego pobieżnego przeglądu „zwierciadeł duszy" kobiecej, psychologowie nie znajdują wśród nich ani jednego absolutnie do datniego typu, „pomawiając" każdy z nich o jakąś wadę. Czyżby rzeczywiście nie istniały kobiety o zupełnie dobrym charakterze, a przy tym.. inteligentne? A jeżeli są — to jakie mają oczy?

Higiena i ZDROWIE

NIE ZMUSZAĆ CHORYCH DO JEDZENIA

Dopóki jesteśmy zdrowi sprawę odżywiania regulujemy w sposób bardzo prosty, kierując się jedynie uczuciem głodu. Z chwilą jednak, gdy żołądek lub jelita niedomagają, wtedy instynktownie pragniemy czegoś lekkiego, łatwostrawnego, a unikamy potraw ciężkich. Nie zawsze jednak sam instynkt wystarcza do obrania właściwej diety. Z pomocą przychodzi nam tu dietetyka — ważny dział nauki o odżywianiu.

Zadaniem leczenia dietetycznego w chorobach przewodu pokarmowego jest oszczędzanie chorego narządu przez odżywianie takimi potrawami i tak przyrządzonymi, że praca trawienia pewnego określonego odcinka jest ograniczona do minimum. Często przy tym stosujemy zasadę, że chronimy narząd chory a obciążamy część zdrową. Np. w chorobach żołądka podajemy takie pokarmy, które nie wymagają od niego żadnej pracy, natomiast zmuszają jelito cienkie do intensywnej czynności trawiennej.

Rzeczą niezmiernie ważną dla każdego jest poznać te wszystkie warunki w jakich pożywienie staje się lekkie i łatwostrawne.

Zasadniczym warunkiem strawności pokarmu jest jego rozdrobnienie. Pokarmy przecierane przez sito wymagają mniejszej pracy przewodu pokarmowego niż duże kawałki gdyż powierzchnia ich jest — sumarycznie biorąc — większa i prędzej zostają strawione. Jest przytem rzeczą pożądaną by pożywienie posiadało postać płynną. Kleiki, zupy, papki stanowią najlepszą formę pożywienia dla chorych.

Niemałe znaczenie posiada sposób przyrządzania potraw. Istnieje tu długi szereg przepisów, które trudno wyczerpać w kilku zdaniach.

Pieczywo powinno się piec dwukrotnie, a przynajmniej wysuszyć, gdyż — świeże łatwo się zbija w kluski i jest ciężkostrawne.

Należy zwrócić uwagę na mieszanie pewnych potraw. Jeżeli np. równocześnie spożywamy mięso i potrawy mączne, to obciążamy tym silnie żołądek, gdyż mieszanina taka pozostaje daleko dłużej w żołądku, niż gdybyśmy oddzielnie spożyli najpierw mięso, a potem potrawę mączną. Najbardziej utrudnia trawienie tłuszcz. Często przez dodanie odrobiny koniaku lub soku z cytryny możemy znacznie poprawić smak i, co za tym idzie, strawność pokarmu.

Błędem byłoby, gdybyśmy wbrew woli zmuszali chorego do jedzenia potraw, których nie znosi. Nie można np. zmuszać do picia mleka, mimo, że jest ono wybitnie lekkostrawne, gdyż wiadomo, że ludzie nie lubiący mleka, dostają po wypiciu wzdęcia i biegunki.

Najlepszym sposobem odciążenia przewodu pokarmowego jest zupełna głodówka, którą stosujemy przy ostrzejszych schorzeniach. Nie może ona jednak trwać dłużej niż 1—3 dni. W czasie głodówki podajemy tylko płyny skutecznie gaszące pragnienie.

STARE DOWCIPY

NA BALU

— Jakże się panu podobają toalety? — pyta się elegancka dama, towarzyszącego jej młodzieńca.

— Jeszcze tam nie byłem, łaskawa pani — odparł młodzian z ukłonem.

CHORA ŻONA

— Podobno żona ciężko ci choruje? A na co właściwie narzeka?

— Przede wszystkim na mnie.

TROSKLIWA MAMUSIA

— Jerzyku, odejdź natychmiast od radia?

— Dlaczego, mamusiu?

— Bo ten pan w radio mówi tak, jak gdyby był zakatarzony...

WZNIOSŁE I PRZYZIEMNE

— Mężusiu, czy jest jeszcze coś na świecie poza miłością?

— Nie, nic, absolutnie nic, kochanie! Ale słuchaj, co właściwie będzie dzisiaj na obiad?

Smacznego

SAŁATKA Z CZERWONEJ KAPUSTY

Produkty:

1 mała główka kapusty, 1/3 litra oliwy, 2 dkg cukru, sól, 1 cytryna.

Główkę czerwonej kapusty cienko poszatkować ostrym nożem, zagotować wodę i wrzucić w nią kapustę. Gdy się raz zagotuje, wylać na durszlak, a gdy dobrze osiąknie, oblać octem lub sokiem cytrynowym z oliwą, dodając cukru i soli.

SAŁATA Z KWASZONEJ KAPUSTY

Produkty:

1/2 — 1 kg kapusty, 2 dkg cukru, 3 łyżki oliwy, 1 — 2 jabłka.

Dobrze ukwaszoną białą kapustę zaprawić oliwą, wsypać cukier, jabłko pokrajane w paseczki lub kostkę, wymieszać i podać do pieczystego

SAŁATKA ŚLEDZIOWA

Produkty:

1/2 kg kartofli, 20 dkg jabłek, 2 śledzie, 5 dkg cebuli, 5 dkg fasolki, 3 jaja, 4 łyżki oliwy, 1 cytryna, 1/4 litra mleka, sól — pieprz.

Śledzie wymoczyć przez 24 godz. w wodzie i kilka godzin w mleku, obrać je, pokrajać w paski lub kostkę. Osobno usiekać jabłka i cebulę.

Kartofle nie bardzo mączyste, ugotowane w łupince, obrane pokrajać w plasterki, dodać drobnej fasolki miękko ugotowanej. Wszystko razem wymieszać i zalać sosem zrobionym z 2 twardych żółtek i 1 surowego, soku z cytryny, oliwy, soli i pieprzu. Przybrać sałatkę korniszonami, marynowanymi grzybkami itp.

JAJA FASZEROWANE

6 lub 8 jajek ugotować na twardo i przekrajać je nożem na połówki. Następnie wyjąć ostrożnie zawartość, aby nie uszkodzić skorupek. Posiekać jaja drobno, dodając: 1/2 łyżki tartej bułki, łyżkę masła, łyżkę śmietany, 1 surowe jajko szczypiorek, sól.

Wszystko dobrze wymieszać i nakładać w skorupki.

Maczać w tartej bułce i smażyć na maśle lub świeżej margarynie, układając farszem na patelni. Podawać na gorąco lub na zimno.

JAJKA W SOSIE POMIDOROWYM

Ugotowane jajka na twardo obrać ze skorupki, przekrajać na połowę i włożyć do salaterki żółtkami do góry. Sos przyrządzić w sposób następujący: pomidory udusić z masłem, przefasować, dodać wody, masła, soli, cukru, śmietany rozmieszanej z mąką, zagotować kilka razy i polać jajka na salaterce. Podawać na gorąco.

„ON" DOBRZE UBRANY





Nie dekorujmy się w ten sposób chusteczką.



Nakazem w tym wypadku jest dyskretny rąbek.



Rękawy „na wyrost" to duży błąd w marynarce.



Powinny jako maximum być tylko takiej długości.



Kołnierz marynarki leży źle.



A tutaj leży nienagannie.



Krawat źle zawiązany.



Zawiązany bez zarzutu.





Modele:
„MAN" – Londyn.
„ADAM" – Paryż.

Z SZEROKIEGO świata



Jedna z najlepszych aktorek scen polskich — Maria Gorczyńska w roli „Marii Stuart" (Słowackiego) występuje w Teatrze Klasycznym w Warszawie.



Komunistyczna Partia we Francji urządziła demonstrację ku uczczeniu wypadków z lutego 1934 r. (przeciw faszyzmowi). Na trybunie, wystawionej na Placu Republiki stoją od lewej do prawej: Benoit-Frachon, Thorez, Duclos, Cachin i Marty



Najpopularniejszy chyba „gwiazdor" filmowy Clark Gable tańczy z „Slim" Hawks po ukończeniu swego najnowszego filmu „Powrót do domu"

„MALUJEMY ŚWIATŁEM"
CENNE RADY DLA FOTOAMATORÓW
Patrz str. 12



Wzburzone morze więziło w ciągu 22 dni członków załogi latarni morskiej Wolf Rock. Na zdjęciu: członkowie załogi spuszczani na statek ratunkowy za pomocą lin ratunkowych.



Romantyczny widok akwarium. Zdjęcie migawkowe z lampą „Photoflux"



Rose Lee, żona amerykańskiego pisarza, lubi często odwiedzać magazyny bielizny w Nowym Yorku, w których pozostawia większą część honorariów swego męża.



Otto von Stulpnagel, b. gen. lotnictwa niemieckiego i pierwszy komendant „Wielkiego Paryża" podczas okupacji, powiesił się w więzieniu Cherche - Midi, w którym przebywał od 1946 r.



Dwie lampy „Photolita" typu M i S. Zdjęcie przy sztucznym świetle lamp „Photolita"

Fot. Philips-persbureau



Straszliwa maska Paula Poncet w sztuce wystawianej w teatrze Grand Guignol — „Porachunki", — jako rezultat szklanki witriolu, którą jeden z rywali ciska mu w twarz podczas rozgrywającego się dramatu.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień".
Redaguje: zespół redakcyjny. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Telefon 86-164.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od 11 — 13.
Drukarnia R. S. W. „Prasa" Z. S. W-wa, Smolna 12, i Zakłady Wklęsłodruk R. S. W. „Prasa" W-wa, Marienszladt 8.

TYDZIEŃ

Administracja: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Telefon 88-715.
Prenumerata miesięczna 75 zł, półroczna 150 zł, roczna 900 zł.
Konto P.K.O. Warszawa, Nr I 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddział Wojewódzki, Warszawa Nr 107.
Ogłoszenia za 1 mm na szerokość 1 szpalty — 120 zł, w kolorze 50 proc. drożej.